

**III CZYTELNIĄ
VARSAVIANÓW**

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW



**MIESIĘCZNIK
CZERWIEC
1997 r.**

NR 6 (74)

Cena 1,5 zł

ISSN 1233-2917



KARCZEW
zawsze z Ojcem Świętym

PSL stawia na Pszonkę

Na noworocznym spotkaniu PSL pan Jan Popis – działacz ludowy z Łukowca zaproponował, aby partia ta poparła w wyborach do Sejmu kandydaturę Mirosława Pszonki – burmistrza MiG Karczew. Jak nas poinformowano, Zarząd Miejsko Gminnego PSL w Karczewie podjął uchwałę „wysuwającą kandydaturę burmistrza na Wojewódzką Konwencję Wyborczą PSL w wyborach parlamentarnych w 1997 r.” Mirosław Pszonka zgodził się kandydować.

Zawierucha wokół referendum

Pospieszaliśmy się z drukowaniem składów komisji wyborczych. Protest AW“S” został uznany przez Wojewódzką Komisję do Spraw Referendum i 14 maja nastąpiło ponowne losowanie. Trudno było spodziewać się innego stanowiska WKdSR, bowiem to ona uczyniła najwięcej zamieszania. Nie można zgodzić się z przewodniczącym Mieczysławem Bareją, że gmina zbyt sformalizowała zasady losowania bo jego odpowiedź na pełne wątpliwości pismo burmistrza była jednoznaczna: „w przypadku kiedy na druku zgłoszenia kandydata na członka obwodowej komisji wyborczej ds. referendum widnieje pieczęć NSZZ „Solidarność” zgłoszenie to powinno być dokonane przez Pana Macieja Białeckiego”. Co tu jest niejasne? Co można inaczej interpretować? Sprawa wyjaśnia się, gdy przeczytamy pismo skierowane do Pana przewodniczącego Barei z NSZZ „S” Mazowsze i podpisane przez Macieja Jankowskiego. W tym piśmie jest mowa rzeczywiście o tym, że Maciej Białeckie został upoważniony (gdyż widocznie tych uprawnień nie miał) do zgłaszania kandydatur. Ale sformułowanie: „...w imieniu NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze” sugeruje, że ma on do tego wyłączność i tak to zostało rozumiane przez przewodniczącego WKdSR w Warszawie, bo inaczej nie przysłałby do gminy swego pisma. Błędy popełnia każdy, ale nie każdy – jak widać – potrafi się do nich przyznać. Lepiej zważyć na innych.

Zbigniew D. Skoczek

Drukujemy w całości pismo Macieja Jankowskiego i uchwałę WKdSR.

UCHWAŁA Nr 2/97

z dnia 8 maja 1997 roku

Wojewódzkiej Komisji do Spraw Referendum
w Warszawie

w sprawie ponownego losowania kandydatów do obwodowych komisji d/s referendum w Gminie Karczew

Na podstawie art. 18 pkt 1 i pkt 6 ustawy z dnia 29 czerwca 1995 r. – o referendum (Dz.U. Nr 99, poz. 487) oraz 2 uchwały Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 29 grudnia 1995 r. – w sprawie sposobu zgłaszania kandydatów do składów obwodowych komisji do spraw referendum oraz trybu powołania tych komisji (M.P. z 1996 r. Nr 1, poz. 9), Wojewódzka Komisja Wyborcza d/s Referendum w Warszawie po rozpatrzeniu skargi z Gminy Karczew Przewodniczącego NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze Pana Macieja Jankowskiego postanawia:

1) Uznać losowanie kandydatów na członków komisji obwodowych w referendum konstytucyjnym przeprowadzone w Gminie Karczew w części nie dotyczącej komisji obwodowej Nr 2 za nieważne.

2) Zobowiązać Zarząd Gminy Karczew do ponownego przeprowadzenia losowania do komisji obwodowych Nr: 1, 3, 4, 5, 6, 7, 8 oraz ustalonej decyzją Zarządu – rezerwy w terminie do dnia 14 maja godz. 15.

3) Wojewódzka Komisja d/s Referendum stwierdza, że następujące zgłoszenia dokonane i wylosowane podczas pierwszego losowania były zgłoszeniami ważnymi. Dotyczy to zgłoszeń uznanych za nieważne w pierwszym losowaniu:

- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 1 zgłoszenia: Marii Samsel,
- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 3 zgłoszenia: Bożeny Kowalczyk,
- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 4 zgłoszenia: Heleny Olszewskiej, Henryka Niedziółki, Ewy Podbielskiej, Barbary Terenczyńskiej,
- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 5 zgłoszenia: Barbary Kwiatkowskiej, Agnieszki Bogusz.

- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 6 zgłoszenia: Doroty Łukasik, Aleksandry Majewskiej,
- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 7 zgłoszenia: Genowefy Rębkowskiej, Romana Sówki, Agnieszki Bednarskiej

- przy losowaniu do komisji obwodowej Nr 8 zgłoszenia: Ewy Żelazko, Ewy Kędziorek, Darii Maguszelewskiej, Wiesławy Kurmanek, Tomasza Grzanki.

Z listy rezerwowej Zenona Wróblewskiego, Haliny Balińskiej, Genowefy Rzeszotek, Celiny Bogusz, Cecyli Olszewskiej, Tadeusza Balińskiego, Wojciecha Trzaskowskiego, Marleny Olszewskiej.

Wojewódzka Komisja d/s Referendum stwierdza, że zgłoszenia te były prawidłowe i wadliwie zostały uznane za nieważne.

4) Pozostałe zgłoszenia wylosowane uznane w pierwszym głosowaniu za nieważne są istotnie zgłoszeniami nieważnymi.

5) Po otrzymaniu niniejszej uchwały Zarząd Gminy ogłosi termin ponownego losowania w sposób zwyczajowo przyjęty w Gminie, a nadto powiadomi o nowym terminie głosowania pełnomocników organizacji politycznych i społecznych, które zgłaszały kandydatury.

6) W ponownym losowaniu należy w obecności zebranych otworzyć urnę z pozostałymi w niej zgłoszeniami, włożyć do urny zgłoszenia wylosowane w poprzednim losowaniu, uznane za ważne (z uwzględnieniem tych, które wymienione są w punkcie 3) oraz osób poprzednio wylosowanych.

Nie należy wkładać zgłoszeń wylosowanych do komisji Nr 2.

UZASADNIENIE

Zgodnie z wytycznymi PKW w sprawie zgłaszania kandydatów do obwodowych komisji d/s Referendum z dnia 29 grudnia 1995 r. (M.P. z 1996 r. Nr 1 poz. 11) oraz wytycznych PKW z 15 i 25 kwietnia 1997 r. zgłoszenia mogły dokonywać organizacje polityczne i społeczne z wyjątkiem komitetów wyborczych. Na zgłoszeniach uznanych za nieważne przy pierwszym losowaniu, jako organu zgłaszającego wskazanego NSZZ Solidarność w formie pieczęćki, bądź też napisu.

Osobami zgłaszającymi były osoby wchodzące w skład władz terenowych tej organizacji, a zatem osoby upoważnione do dokonywania zgłoszeń.

Pismo Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji dotyczące upoważnienia Pana Macieja Białeckiego z natury dotyczyło zgłoszeń dokonanych przez tę osobę i upoważnienia tej osoby przez Pana Macieja Białeckiego.

Występujący na niektórych zgłoszeniach dopisek – „pełnomocnik AWS” jest dopiskiem bez znaczenia prawnego w sytuacji gdy zgłoszenie wskazuje właściwą organizację zgłaszającą kandydata i podpisane jest przez osobę wchodzącą w skład statutowych władz tej organizacji.

5) Zaistniałe wadliwości przy ocenie ważności zgłoszeń wiąże się z nadmierną formalizacją zasad losowania oraz z faktem, że zgłoszenia zawierały dopiski i miały zróżnicowany charakter.

Przewodniczący Wojewódzkiej
Komisji d/s Referendum
Mieczysław Bareja

Warszawa, 2 kwietnia 1997

W.P.
Mieczysław Bareja
Przewodniczący
Wojewódzkiej Komisji
ds. Referendum
w Warszawie

Informuję, że p. **Maciej Białeckie** jest pełnomocnikiem upoważnionym do zgłaszania w imieniu NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze kandydatur do składu obwodowych komisji do spraw referendum w referendum zarządzonym na dzień 25 maja 1997.

do wiadomości

Prof. Wojciech Łączkowski
Przewodniczący
Państwowej Komisji Wyborczej

Podpisał
Maciej Jankowski

Wyniki referendum w gminie Karczew

Frekwencja wyniosła niespełna 48%. Na 11828 osób uprawnionych do głosowania, do lokali wyborczych wybrało się 5650 osób. Za konstytucję opowiedziało się 1877 wyborców, przeciw było 3773. Przeciw konstytucji było więc aż 66%, a za tylko 33%. W poszczególnych obwodowych komisjach wyborczych ds. referendum głosowano następująco:

L.p.	Nazwa obwodu	liczba uprawn.	Tak (%)	Nie (%)	frekwencja (%)
Nr 1	SP nr 1 Karczew	2264	311(24)	999(76)	1310(58,1)
Nr 2	SP nr 2 Karczew	1502	193(25)	574(75)	767(51)
Nr 3	Przedszk. nr 2 Karczew	1087	176(27)	483(73)	658(60)
Nr 4	Klub „Grotą”	1089	240(45)	296 (55)	536(49)
Nr 5	Przedszk. nr 3 Os. Ługi	1904	461(47)	518(53)	979(51)
Nr 6	SP w Glinkach	933	117(34)	231(66)	348(37)
Nr 7	SP w Sobiekursku	1448	138(31)	305(69)	443(30)
Nr 8	SP w Otwocku Wlk.	1638	241(40)	367(60)	608(37)

Największa frekwencja była w obwodzie nr 3(60%), najniższa w Sobiekursku (30%).

Największy procent wyborców opowiadających się za konstytucją odnotowano na osiedlu Ługi – 47 i 45%, najmniej – w okręgu nr 1 (24%) i sąsiadującym z Ługami obwodzie nr 2 (25%).

Nasz komentarz

Wreszcie mamy konstytucję. Niespełna połowa Polaków skorzystała z podstawowego obywatelskiego prawa i ruszyła do urn. To nie jest dobry objaw. Nie posłuchano ani głosu Kościoła, ani polityków. Ci, którzy włączyli się w kampanię, którzy namawiali wprost za lub przeciw – mogą się czuć przegrani. Oczywiście nie w Karczewie. W tej gminie, podobnie jak w wyborach prezydenckich, społeczność decydująca się oddać swój głos zdecydowanie opowiedziała się przeciw konstytucji, do której nie była przekonana. Nie oznacza to jednak, że może tej ustawy zasadniczej nie szanować. Jeżeli zostanie ona formalnie podpisana przez prezydenta RP, może okazać się prawem obowiązującym długie lata. Referendum było, w pewnym sensie, również odzwierciedleniem nie tylko nastrojów społecznych, ale i układu sił politycznych. Jest chyba mało prawdopodobne, aby w przyszłym Sejmie i Senacie przeciwnicy tej ustawy zdobyli 2/3 głosów koniecznych do jej uchylecia.

Walka z konstytucją w chwili obecnej, a są takie próby, to walka z wiatrakami. Prawica ma tylko jedną możliwość wpłynięcia na kształt konstytucji – musi wygrać zdecydowanie wybory parlamentarne jesienią tego roku. Czy jest do tego zdolna? Referendum pokazało, że nie. W zaledwie siedmiu województwach przeciwnicy konstytucji mieli wyraźną przewagę, w jedenastu głosy rozkładały się mniej więcej po połowie w pozostałych ponieśli oni sromotną klęskę. Niemal identycznie było podczas ostatnich wyborów prezydenckich. W ciągu dwóch lat siły prawicy, ciągle skłócone, nie zdołały powiększyć grona wyborców.

Na dodatek referendum dobitnie wykazało, że pogłębiła się polaryzacja społeczeństwa, nasiliła wzajemna wrogość. Nawet tak mała gmina jak Karczew nie uniknęła głębokich podziałów. Padło zbyt wiele niepotrzebnych słów, wyrzucono zbyt wiele inwektyw, trzeba będzie długiego czasu, aby doszło do ponownego zbliżenia, aby zabiłszy się rany. Czy warto było?

Zbigniew D. Skoczek

DNI KARCZEWA

PROGRAM OBCHODÓW 14-15.06.1997 r.

14.06.1997 r.

STADION LKS MAZUR KARCZEW

- ✓ godz. 7.00 – sławikowy konkurs wędkarski na jeziorze Moczydło
- ✓ godz. 10.00 – imprezy rekreacyjno-sportowe:
 - bieg „złota mila 97”
 - wyścigi rowerowe dla dzieci
 - turniej „dzikich drużyn” w piłce nożnej
- ✓ godz. 12.00. – mecz oldbojów Mazura Karczew
- ✓ godz. 15.00 – mecz juniorów Mazur – Sarmata Warszawa
- ✓ godz. 17.00 – mecz kl. „A” Mazur II – Adwyt Wiązowna

14.06.1997 r.

ESTRADA PRZED BUDYNKIEM OSP

- ✓ godz. 17.00 – koncert zespołu rozrywkowego

14.06.1997 r.

SALA W BUDYNKU OSP

- ✓ godz. 18.00 – wieczornica poetycka z udziałem laureatów konkursów literackich

15.06.1997 r.

KOŚCIÓŁ ŚW. WITA W KARCZEWIE

- ✓ godz. 12.30 – uroczysta msza św. w intencji mieszkańców

15.06.1997 r.

ESTRADA PRZED BUDYNKIEM OSP

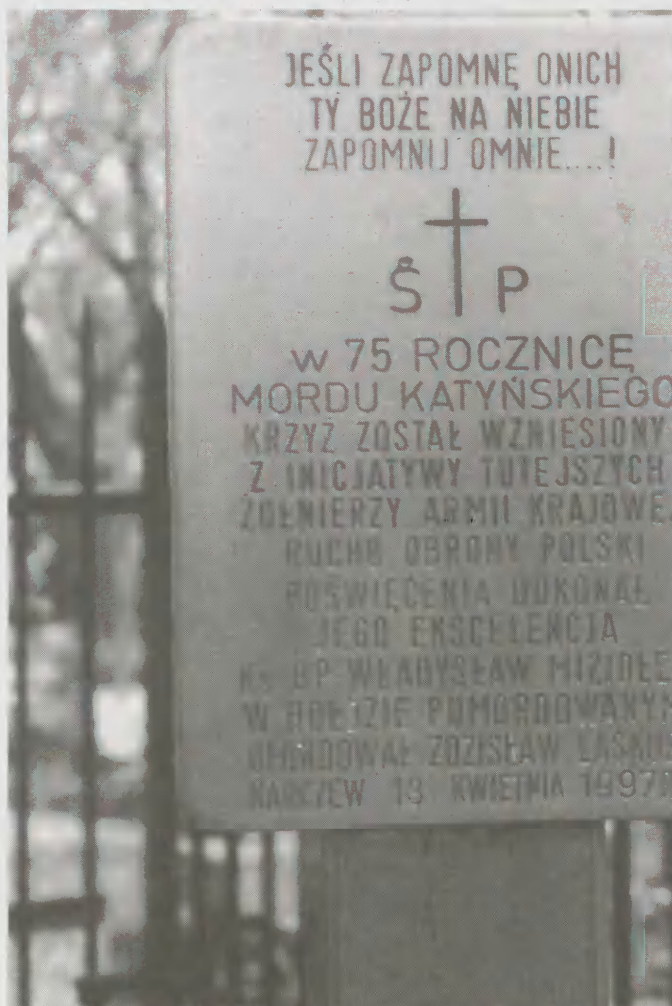
- ✓ godz. 14.00 – oficjalne otwarcie Dni Karczewa
 - prezentacja laureatów konkursów literackich
- ✓ godz. 15.00 – amatorskie występy artystyczne
- ✓ godz. 17.00 – program artystyczny w wykonaniu: Ewy Kuklińskiej, Jerzego Kryszaka, Bohdana Łazuki
 - koncert zespołu „Anna B.”
 Prowadzenie: Katarzyna Dowbor
- ✓ godz. 20.00 – zabawa taneczna
- ✓ około godz. 22.00 – pokaz sztucznych ogni.



Jedna tablica, pięć błędów

13 kwietnia na cmentarzu w Karczewie ustawiony został Krzyż Katyński upamiętniający sowiecki mord w 1940 r. Krzyż jest solidny i robi wrażenie, gorzej z tablicą, którą do niego przymocowano. (patrz fot.) Są na niej dwa błędy ortograficzne – onich i omnie, zamiast o nich i o mnie. Są dwa poważne błędy merytoryczne – 75 zamiast 57 rocznicy Katynia i nowatorskie miano ROP, który jawi się jako Ruch Obrony Polski. Takiej błahostki jak skrót biskupa BP, a księdza KS już nie liczę, a powinienem. Błąd piąty i najpoważniejszy to ten, że ta tablica w ogóle się na tym krzyżu znalazła. Fundator chyba komuś zlecił jej wykonanie, ten ktoś mógł być niedouczony, ale odbiorcy roboty z pewnością czytali to dzieło. I co? I nic, pewnie kończyli te same szkoły co graver. To jest po prostu kompromitacja. Zdjęcie wykonano 6 maja. Przez blisko miesiąc nikt się nie zorientował, że to jajeczko jest częściowo nieswieże?

Zbigniew D. Skoczek



Ogłoszenie

Do wynajęcia Bar

przy trasie Warszawa – Wilga (stacja paliw)

Tel. (22) 22-51-78 lub (22) 22-40-28

Ogłoszenie

Gabinet stomatologiczny

Karczew ul. Świderska 2

Elżbieta Latoszek – Banasiak
specjalista II stopnia stomatologii zachowawczej

Tel. 779 64 05

Przyjęcia we wtorki, środy i czwartki od godz. 16

Podziękowanie

Panu Burmistrzowi Mirosławowi Pszonce oraz Zarządowi MiG za dofinansowanie kosztów wyjazdu w ramach tzw. Zielonej Szkoły, podziękowania składają uczniowie i wychowawcy klas III ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Karczewie.

S P O Ł E C Z N E T O W A R Z Y S T W O O Ś W I A T O W E

Spółeczna Szkoła Podstawowa nr 25

Józefów — Michalin, ul. Armii Krajowej 5, tel. 789 20 80

ogłasza nabór na nowy rok szkolny do wszystkich klas

Nasza szkoła istnieje od 1990 r. Mieści się w dużym, wolno stojącym budynku otoczonym zadrzewionym terenem, dając dzieciom dobre warunki nauki, zabawy i uprawiania sportów.



Szkoła zapewnia:

- * Rzetelne kształcenie przez nauczycieli z wysokimi kwalifikacjami, realizujących pełny program szkoły podstawowej zatwierdzony przez MEN, poszerzony o edukację ekologiczną
- * Zajęcia wyrównawcze (w miarę potrzeb w klasach młodszych, z jęz. polskiego i matematyki w klasach starszych)
- * Lekcje języka angielskiego oraz niemieckiego
- * Rozszerzony zakres wychowania fizycznego i gimnastykę korekcyjną
- * Opiekę nad dziećmi w godz. 8 — 17 z możliwością korzystania z obiadów, urozmaicone zajęcia świetlicowe
- * Różnorodne koła zainteresowań do wyboru przez uczniów (przyrodniczo-ekologiczne, języka polskiego, matematyki, teatralne, plastyczne, techniczne, sportowe)
- * "Wylawianie talentów" — konkursy klasowe, udział w olimpiadach prowadzonych przez STO oraz kuratorium
- * Naukę technik relaksacyjnych i podstaw *hatha-jogi*
- * Warsztaty psychologiczne: "otwierania się" na innych, problemów patologii społecznych i zagrożeń (nikotynizm, alkoholizm, narkomania), problemów dorastania
- * Zajęcia na basenie, jazda konna, tenis, taniec towarzyski i inne zajęcia sportowe i rekreacyjne — zależnie od zainteresowań
- * Uczęszczanie do kina, teatru, muzeów, na koncerty

Z A P R A S Z A M Y



KOMANDOR



**Drzwi przesuwne do szaf wnękowych
i zabudowa wnętrza na dowolny wymiar**

ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE

Autoryzowany przedstawiciel

KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A

tel. 779-75-51

Dyżury pon.-pt. 9.00-17.00

sobota 9.00-13.00

Czterdzieści temu...

Korzenie „Dwójki” wywodzą się z najstarszej w okolicy Szkoły Podstawowej nr 1 w Karczewie. Po II wojnie światowej, gdy ilość dzieci uczęszczających do „Jedynki” była tak duża, że niektóre klasy musiały kończyć zajęcia w godzinach wieczornych, stało się jasne, że jedna szkoła to za mało. Problem doczekał się częściowego rozwiązania w 1955 roku, kiedy to niektórych uczniów przeniesiono do baru na ul. Świderskiej. Wtedy też – 1 września – podzielono Karczew na dwa obwody szkolne. Ten ze Świderskiej, jako chronologicznie późniejszy, otrzymał numer „2”.

Choć warunki nauki poprawiły się w sposób wyraźnie odczuwalny, nie szczędzono wysiłków w celu poczynienia kolejnych pozytywnych zmian. Miastu na prostu potrzebna była nowa szkoła. To, że taka powstała, zawdzięczamy Dyrektorowi gimnazjum w Wesołej, panu Ciąćce, który sprzeciwił się budowaniu szkoły na terenie Sulejówka lub Józefowa. Padło więc na nasze miasto...

Kamień węgielny pod szkołę został wmurowany w 413 rocznicę założenia Miasta – 31 lipca 1961 roku. Dwa lata później budynek był już gotowy, ale teren wokół niego wciąż wymagał zagospodarowania, czego udało się dokonać przy pomocy pracowników Spółdzielni „Rembertowianka” i Zakładów Terenowych. Uczniowie wreszcie mieli dogodne warunki...

Dwadzieścia lat temu...

Gdy odbywała się tegoroczna uroczystość, sztandar naszej szkoły miał 20 lat i 3 dni. Został on ufundowany w roku 1977 przez ówczesne Zakłady Chemiczne INCO, a uroczystego odebrania go z rąk fundatorów dokonała wicedyrektor, Pani Regina Wiercińska. W skład pierwszego pocztu sztandarowego weszli: Agnieszka Wiercińska – Żebrowska, Hanna Krupa i Ireneusz Leśniewski, a w programie słowno – muzycznym stanowiącym oprawę uroczystości wzięły udział, będące dziś nauczycielkami, panie: Katarzyna Leśniewska – Pawłowska i Elżbieta Wachnik-Kulpa. Obie były obecne na uroczystości rocznicowej i wyglądały na wzruszone.

Teraz...

*Czerwona jak puchar wina,
Biała jak śnieżna lawina.*

...te wersy z „Pieśni o fladze” recytowane przez Justynę Przyborowską rozpoczęły tegoroczną uroczystość, a przedstawiciel Samorządu Szkolnego, Piotr Trojanek, zapowiedział wprowadzenie sztandaru szkoły. W skład pocztu weszli tym razem: Piotr Trzaskowski z 8a, Joanna Marczak z 8b i Anna Olszanko z 8d. (Ciekawe, co będą robić za dwadzieścia lat...). Pani Dyrektor Danuta Trzaskowska udekorowała białoczerwonymi szarfami obecny w komplecie pierwszy poczet sztandarowy, po czym wszyscy zgromadzeni uroczystość odpiewali hymn szkolny przy akompaniamencie pana Krzysztofa Podstawki. Obecni na uroczystości przedstawicielka Kuratorium Oświaty w Warszawie pani wizyt. Janina Stypińska, pan Burmistrz Mirosław Pszonka i Przewodniczący Rady Miejskiej pan Mirosław Dąbrowski wygłosili przemówienia. Po nich rozpoczęła się bardzo starannie przygotowana przez panie Krystynę Dyksińską i Elżbietę Sakowską oraz pana Krzysztofa Podstawkę część słowno-muzyczna. W programie udział wzięli:



Jedna z prac które zwyciężyły w konkursie „Szkoła XXI w.”

Michał Puławski, Martyna Bałka, Marta Drzewakowska i Bożena Osińska z 8b, Ewelina Gryc i Sara Baranowska z 7a, Agnieszka Bąca z 8d oraz szkolny „kurczaczek” – Sylwia Jaworska. Przedstawienie miało charakter patriotyczny, a jego tematem była walka Polaków o niepodległość w latach 1939–1945. Szczególnie wiele miejsca poświęcono bohaterstwu tych, których imię nosi szkoła – Obrońców Westerplatte. Uwagę przykuwały również plakaty, stanowiące dekorację sali, tematycznie związane z walką o Westerplatte przygotowane przez uczniów kółka plastycznego pod opieką pani Małgorzaty Barszczewskiej.

Potem nastąpiło wyprowadzenie sztandaru, ale na tym uroczystość nie skończyła się. Na rozstrzygnięcie czekały jeszcze przeprowadzone wcześniej konkursy: literacki i plastyczny, oraz finał turnieju wiedzy o szkole.

Turnieje, konkursy...

Zadaniem uczestników konkursu literackiego było skomponowanie wypowiedzi na temat „Moja szkoła”. Prace oceniano w dwóch kategoriach – poezji i prozy. Po długich debatach komisja w składzie: p. Danuta Żelazko, p. Teresa Tuszyńska i p. Leszek Trzaskowski postanowiła przyznać w kategorii poezji pierwsze miejsce Joannie Dziwanińskiej z klasy 7a, drugie – Pawłowi Pałczyńskiemu z 6e, trzecie natomiast Marcinowi Wyszomirskiemu z 7a. W kategorii prozy zaś zdecydowano nie przyznawać pierwszego miejsca. Drugie miejsce przypadło Oli Nondenburg, a trzecie Sarze Baranowskiej (obie z klasy 7a). Niezwykle dużo pracy miał zespół oceniający prace nadesłane na konkurs plastyczny. Temat – zbliżony do poprzedniego – „Szkoła XXI wieku”, zupełnie jednak odmienny środek artystycznej ekspresji – makieta. Nadeszło bardzo dużo projektów – wszystkie bardzo odważne w formie i pełne interesujących rozwiązań (miejmy nadzieję, że kiedyś architekci będą czerpać z niektórych pełnymi garściami), więc komisja w składzie: p. Małgorzata Barszczewska, p. Danuta Trzaskowska, p. Emilia Leśniewska, p. Grzegorz Ankiwicz i p. Dariusz Gajownik miała w czym wybierać. Przyznano aż dwa pierwsze miejsca: Krzysiovi Pryciakowi i Pawłowi Kamińskiemu z klasy 5a oraz zespołowi: Marcin Procki, Krzysiek Paśnik, Paweł Rostek i Łukasz Matosek – wszyscy 6e. Wyróżniono aż piętnaście innych prac.

Niemalą emocji dostarczył także finał turnieju wiedzy o szkole, do którego zakwalifikowały się cztery drużyny (6b, 6c, 7c, 7d –

każda z maksymalnym dorobkiem 75 punktów). Wygrała drużyna klasy 6b reprezentowana przez Magdę Firląg, Martę Gontarską i Maćka Radzikowskiego. Odebrali oni swoje nagrody gorąco oklaskiwani.

Sport

Tymczasem na zewnątrz szykowały się nieźle emocje: trwały przygotowania do od dawna oczekiwanego meczu piłki siatkowej pomiędzy reprezentacjami uczniów a na-

Karczewska „Dwójka”: 40 lat minęło...

10 maja br. w Szkole Podstawowej nr 2 w Karczewie miała miejsce najważniejsza od czasu jej powstania uroczystość. Okazje były aż dwie: czterdziestolecie działalności i czterdziesta rocznica nadania sztandaru.

czycieli. W skład tej pierwszej weszli: Edyta Kardynalska, Joanna Trzepałka, Łucja Jarzebińska, Tomek Rewer, Piotrek Trzaskowski, Arek Białek, Rafał Kubajek, Grzesiek Grabara, Andrzej Trzaskowski i Mariusz Szerepko. Drużyna nauczycieli wyszła na boisko w następującej obsadzie: p. Ela Olszanko, p. Krystyna Dyksińska, p. Ula Trzaskowska, p. Grzegorz Makowski, p. Mieczysław Komorowski i p. Rafał Kostrzyński – osłabiona brakiem kontuzjowanego p. Grzegorza Ankiwicza i nieobecnego do dziś z niewyjaśnionych przyczyn księdza Sylwestra Sienkiewicza.

Na dodatek w trzecim secie bolesnej kontuzji doznała p. Ela Olszanko. Jasne więc było, że drużyna pozbawiona dwóch wuifistów i wsparcia „niebieskiego”, meczu tego wygrać nie mogła. I nie wygrała. Nie pomogły ani zmasowane ataki duetu Makowski – Komorowski, ani zegarmistrzowska precyzja pani Uli, ani nawet szantażowanie obniżeniem ocen ze sprawowania (!) tym uczniom, którzy najbardziej przyczyniają się do porażki nauczycieli. Los był nieubłagany. Gdy w trzecim, decydującym secie nauczyciele prowadzili 13:9, pani Ela postanowiła zwinąć sobie nogę. I to podtrzymało psychicznie pedagogów tak bardzo, że nawet p. Ela Wachnik-Kulpa, wcielenie zwariowanego

optyzmu, po wejściu jako rezerwowa na boisko, nie uwierzyła, że zwycięstwo jest możliwe. Ostatecznie wygrali uczniowie 2:1 (14:; :7; :13 – tie-break). Zasłużyli sobie na to, bo byli drużyną lepszą.

PO UROCZYSTOŚCI POWIEDZIELI...

Pan Feliks Żebrowski – b. dyrektor szkoły: Mam niezmiernie pozytywne wrażenie po tym wszystkim. Impreza została zorganizowana na bardzo wysokim poziomie i robiła dobre wrażenie. Wzruszyłem się piosenką śpiewaną przez Michała Puławskiego i Agnieszkę Bacę – tak ładnie była wykonana. Poza tym zaimponowali mi uczestnicy turnieju wiedzy o szkole – ich znajomość historii jest naprawdę ogromna.

Pani Regina Wiercińska – b. zast.dyr., dwadzieścia lat temu odbierała sztandar z rąk fundatorów: Muszę powiedzieć, że się rozplakałam. Dwadzieścia lat temu nie miałam na to czasu, gdyż byłam bardzo zdenerwowana. Teraz podobało mi się wszystko, przede wszystkim nowy hymn szkolny, oprawa słowno-muzyczna. Plakaty były bardzo ładne, makiety imponujące, a gabloty ze zdjęciami na prawdziwie wysokim poziomie.

Pani Danuta Łokietek – b. dyrektor szkoły: Uroczystość została przygotowana perfekcyjnie i profesjonalnie, za co składam serdeczne podziękowania i nauczycielom i uczniom. Proszę spojrzeć, ile zmieniło się



Pocztę sztandarową szkoły. Po prawej obecny, po lewej – ten sprzed 20 lat

przez te dwadzieścia lat: jak poprawiły się warunki lokalowe, mamy pracownię komputerową, świetlicę, radiowęzeł... Demokracja dociera i do nas, uczniowie opisują swoje problemy i osiągnięcia na łamach wspaniałego czasopisma „Wykrzyknik”. I oby tak dalej!

Pani Danuta Trzaskowska – obecna dyrektor szkoły: Wspaniała atmosfera, ogromne zaangażowanie wielkiej rzeszy ludzi, patriotyczny wydźwięk uroczystości – to wszy-

stko zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Chciałabym, korzystając z okazji, raz jeszcze podziękować wszystkim, którzy z takim poświęceniem to przygotowali, i wszystkim, którzy przyszli, aby to docenić.

Przygotowanie – zespół Wykrzyknika w składzie: Sara Baranowska, Kamila Kuźmińska, Krzysztof Sworobowicz, Marcin Procki.



Wykonawcy wzruszającej części artystycznej



Po oficjalnych uroczystościach odbył się pasjonujący mecz siatkówki uczniowie-nauczyciele. Wygrali uczniowie 2:1.

Nasza krajanka, pani **Agnieszka Trzaskowska**, niedawna absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie (sprzed dwóch lat) pracuje obecnie jako lekarz – stażysta w Anglii. Aby móc funkcjonować w Anglii w swoim zawodzie, musiała zdać trudny egzamin nostryfikacyjny dla cudzoziemców, co udaje się tylko nielicznym. Rozmowę z nią przeprowadziła **Lilian Wysocka**.

BĘDĄC MŁODĄ LEKARKĄ...

L. Wysocka: Jesteś jedną z nielicznych osób, którym udało się zdać bardzo trudny egzamin nostryfikacyjny dla lekarzy-cudzoziemców w Anglii. Gratulujemy serdecznie. Jak do tego doszło?

A. Trzaskowska: Zacznę od końca. Egzamin nazywa się PLAB, Professional and Linguistic Assessment Board, i jest to egzamin nie tylko dla lekarzy-cudzoziemców, co dla lekarzy kończących studia poza granicami Anglii i spoza Zjednoczonej Europy. Osobiście znam Amerykanów, Kanadyjczyka, Anglików studiujących w Gibraltarze, USA czy Czechosłowacji, którzy musieli przystępować do PLAB-u. Egzamin nostryfikacyjny polega na potwierdzeniu, że kwalifikacje zdobyte za granicą odpowiadają standardowi kwalifikacji lekarza w Anglii. Daje prawo przynależenie do General Medical Council (odpowiednik naszych Izby Lekarskich), która wydaje prawo wykonywania zawodu lekarza. Nie ma żadnej różnicy między lekarzami „swoimi” a obcymi. Możliwości kariery są dokładnie takie same po PLAB-ie jak i dla lekarzy angielskich.

Jak do tego doszło? Już na studiach nauczyciele mówili nam, że nie ma sensu ta cała nasza nauka, bo system opieki zdrowotnej w Polsce jest zgnity od podszewki i nawet nasze najszersze starania tego nie zmieniają. Straszili nas, że nie ma pracy dla wszystkich, a ci, co dostaną pracę szybko popadną w rutynę własnych przyzwyczajęń oraz rutynę układu, w jakim im przyjdzie pracować – a bo pan dyrektor nie życzy sobie, a bo na wszystko nie ma środków, a bo dostęp do aparatury i badań bardzo trudny – więc po co przeładowywać biedną głowę...

Zupełnie przez przypadek zainteresowałam się językiem angielskim. Zapisalam się na kurs dla początkujących na drugim roku studiów – jako nowe hobby. Szło mi doskonale. Zaczęłam czytać literaturę angielską w oryginale, potem czasopisma i książki medyczne. Docierały do mnie nowe informacje i wiedza. Już po pierwszym roku studiowania angielskiego, a po drugim roku medycyny, wyjechałam na wakacje do Anglii. Był to tak zwany wakacyjny staż. Nie było kłopotów ze znalezieniem w szpitalu miejsca studenckiego, Anglicy są z tego bardzo dumni, że młodzież z całego świata ściga tutaj po wiedzę i naukę. Nie za-

pomnę tych pierwszych wrażeń, onieśmienia i ciekawości wobec tego nowego świata. Wszystko było inne, waciki pakowane sterylnie pojedynczo, klipsy zamiast szwów na skórę, instrumenty sondy, nowoczesna aparatura i możliwości człowieka niemalże nieograniczone. Ale najbardziej ze wszystkiego podobały mi się relacje międzyludzkie, uśmiechnięci, zadowoleni pacjenci, nadskakujący im personel, rzetelność i sumienność pielęgniarek, generalna uczciwość.

Po tych wakacjach wiedziałam, że tam wrócę. Skończyłam medycynę, dostałam dyplom, rok stażu podyplomowego był strasznie rozczarowujący, myślę, że dla wszystkich stażystów. utwierdziłam się w przekonaniu, że nie ma tu dla mnie miejsca. Zgorzknienie ludzi, wieczna nerwowość i bylejakość mają działanie bardzo zniechęcające chyba dla każdego. Ja postanowiłam inaczej pokierować swoją karierą zawodową. Zdałam nostryfikację, co naprawdę nie było łatwe. Procentowo egzamin udaje się zdać tylko 21% przystępujących osób, kosztuje mającek (500 funtów = 25 mln st. zł), a termin oczekiwania na zdawanie 6–10 miesięcy – tłu lekarzy zdających. Udało się.

L. Wysocka: Jakie możliwości zawodowe daje Ci zdanie tego egzaminu? Do czego uprawnia?

A. Trzaskowska: Możliwości kariery są nieograniczone. Ostatnimi czasy rząd obniżył godziny pracy dla lekarzy – globalnie tak, że niemało jest wolnych etatów w szpitalach. Aby dostać pracę, trzeba się przedstawić jak najlepiej, przejść przez interview (rozmowa-wywiad). Kandydatów jest zwykle więcej niż miejsc, więc zawsze ktoś odpada, co nie znaczy, że nie będzie miał szansy następnym razem.

L. Wysocka: Opisz bliżej system stażu dla lekarzy-cudzoziemców w Anglii. Czy jego istnienie wynika z tradycji imperialnych Anglii, czy rodzi się w każdym kraju, który wkracza w etap zamożności? Czym różni się od systemu szkolenia lekarzy-cudzoziemców w Polsce?

A. Trzaskowska: System staży lekarskich jest nieco inny. Tylko konsultanci (odpowiednik ordynatora) mają stałą pracę, młodzi lekarze zmieniają szpital czy oddział co pół roku. Wybór zależy od lekarza zgodnie z jego zainteresowaniami. Zmiana oddziału co pół roku może

się komuś wydawać męcząca i niepożądana. A mimo to wymusza stałą czujność, uczy zespołowej pracy, lojalności, zapewnia doskonały trening i naukę, stale nowe doświadczenia. Obowiązek stałej nauki należy do głównych obowiązków lekarza.

Egzaminy sprawdzające należą do stałych „atrakcji” życia lekarza w Anglii. Różni organizatorzy ogłaszają egzaminy w profesjonalnych czasopismach. Ty musisz zgłosić swoją kandydaturę, zapłacić za egzamin z wyprzedzeniem kilku miesięcy, uzyskać kartę egzaminacyjną, no i przede wszystkim uczyć się po pracy. Zdanie egzaminu jest sprawą prestiżową i jedną z pierwszych, o które zapytają cię w czasie rozmowy w sprawie następnej pracy. Odwlekanie, nieudane podejścia, brak ambicji źle świadczą o tobie, więc twoje szanse na dostanie pracy nie są takie dobre.

Co jest bardzo miłe w angielskim systemie to to, że jedno popołudnie w tygodniu przeznaczone jest na wykład, seminarium. Są one zwykle dobrze przygotowane przez starszych kolegów i są obowiązkowe dla wszystkich. Ogólnie panuje w środowisku lekarskim duża lojalność i chęć pomagania sobie. Obowiązkiem jest też przekazywanie młodszemu kolegom wiedzy, którą się posiada – myślę, że brak tej cechy polskim lekarzom, którzy w ogólnym zaganianiu nie dbają o naukową stronę swojej pracy. Obca jest im również zawodowa solidność i lojalność wobec siebie, niejednokrotnie kopią nawzajem pod sobą dołki, na czym cierpi reputacja polskiego lekarza.

Na koniec chcę zaznaczyć, że nie ma odrębnego systemu staży dla Anglików i cudzoziemców. Pracujemy i uczymy się razem, z takim samym zaangażowaniem i wysiłkiem – i tylko twoje rezultaty mówią o tym, kto lepszy i kto ma lepsze perspektywy.

L. Wysocka: Czy możesz pracować w Anglii jako lekarz bezterminowo? Czy masz ten sam status co lekarz angielski? Czy możesz się specjalizować w Anglii? Jeśli tak, czy podejmiesz szkolenie pod kątem jakiejś wybranej specjalizacji?

A. Trzaskowska: Jeszcze raz potwierdzam, że mój status lekarza w Anglii jest taki sam jak lekarza-Anglika. System przyjmowania cudzoziemców do pracy w NHS (National Health Service – Ogól-



Agnieszka Trzaskowska w swym angielskim mieszkaniu

no Krajowa Służba Zdrowia – publiczny system opieki zdrowotnej) opiera się na oferowaniu szkolenia przez **cały** okres pracy. W oficjalnych dokumentach mówi się o 6-letnim okresie szkolenia po zakończeniu studiów. To powinno być dostatecznie długo, aby zdobyć specjalistyczną wiedzę. W moim konkretnym przypadku, gdy w grę wchodzi medycyna domowa (lekarz domowy) – szkolenie trwa tylko 3 lata. Przede mną jeszcze rok pracy szpitalnej, egzaminy, a potem kto wie – praca jako GP (General practitioner – lekarz domowy), zdobywanie nowych doświadczeń. General practice (medycyna domowa) charakteryzuje się stałym kontaktem z pacjentem, pełną znajomością pacjenta, jego problemów – nawet tych duchowych, dużą odpowiedzialnością i profesjonalizmem w działaniu. GP to lekarz pierwszego kontaktu, to przyjaciel rodziny, opiekun, a przy tym musi on posiadać całą tę wiedzę z innych specjalności tak, aby zapewnić ludziom bezpieczeństwo i wysoki komfort życia. Mam nadzieję, że się w tym sprawdzę.

L. Wysocka: Zna Ci jest bez wątpienia sytuacja lekarzy i służby zdrowia w Polsce. Twój obecny status jest Twoim niekwestionowanym sukcesem osobistym, lecz czy Twój wyjazd nie jest także swego rodzaju ucieczką? Co byś w tym kontekście powiedziała swoim koleżankom i kolegom po fachu, którzy z wyboru lub konieczności pozostają w kraju?

A. Trzaskowska: Oczywiście, że zna jest mu sytuacja lekarzy i służby zdrowia w Polsce. To przecież moi koledzy, z którymi studiowałam medycynę przyjmują w przychodniach czy pracują w szpitalach oddziałach. Z niektórymi z nich utrzymuje stałą i regularną korespondencję. Myślę, że spisują się bardzo dzielnie mimo ciągłego sfrustrowania i walki o byt. Wszystkim powtarzam, że trzeba zrobić wszystko, żeby być szczę-

śliwym tam, **gdzie się jest**. Trzeba rzeczy ulepszać i w miarę możliwości kreować nowy styl, tak ażeby i lekarzowi i pacjentom miało się lepiej. Bezczytność jest grzechem.

Mój wyjazd z kraju nie jest ucieczką od Polski. Tam się wychowałam, tam jest moja rodzina i najlepsze wspomnienia. Moja praca tutaj jest czysto zawodowym przedsięwzięciem. Uważam, że każdy powinien dążyć „w górę”, tak, aby osiągnąć szczyty **swoich** możliwości. Każdy z nas posiada inne potencjały, które powinno się realizować jak najlepiej. Anglia, przyznaję, ma swoje dobre strony: jest w Europie, 2 godziny lotu samolotem od Warszawy, szkolenia są na wysokim poziomie, ludzie są uprzejmi, żyje się łatwo.

L. Wysocka: Karczew to Twoje rodzinne miasteczko. Jak Ci się jawi Karczew. Twoje rodzinne strony z odalenia, z perspektywy bycia za granicą? Czy mogłabyś dokonać jakiegoś ogólnego porównania?

A. Trzaskowska: Karczew po latach niebytności wydaje się być dokładnie taki sam, jakim go opuszczałam. Jeśli coś się zmienia, to tylko przybywa dziur w chodnikach i ulicach. Z przykrością muszę powiedzieć, że nasze miasteczko jest mało urodziwe. A gdybym chciał je porównać z angielskimi – to po prostu Karczew jest brzydki i zaniedbany. Brakuje zieleni, pomalowanych płotów i ogrodzeń, a same domostwa – każde w innym stylu i kolorze tworzą obraz dysharmonii i ogólnego nieładu. W Anglii generalnie nie ma bloków mieszkalnych. Każdy mieszka we własnym domku z ogródkiem, oczywiście nie za darmo. Trzeba na niego sobie zapracować albo zaciągnąć w banku pożyczkę, co też większość ludzi czyni. Przeciętnie dom kosztuje 60–80 tysięcy funtów pożyczka jest na 20–30 lat, spłaty, 400–500 funtów miesięcznie przy przeciętnych zarobkach 1000 funtów. To sprawia, że kobie-

ty zwykle pracują zawodowo, a dzieci zostają z nianią albo w szkole.

O wymarzony domek Angliki bardzo, bardzo dbają, a wręcz szczytą się tym, jak mieszkają. Dekorują ściany obrazami, meble to najlepiej antyki, pufiaste sofy i fotele, ciężkie, kwieciste zasłony, złote kurki przy wannie. W każdą sobotę rano w całym mieście ryczą kosiarki do trawy – angielska trawa nie ustępuje perskim dywanom. Ogródki to istna rewia mody i pomysłów, co jeden to oryginalniejszy i ładniejszy. Nawet przyuliczne skwerki i poletka są tu pieczołowicie ukwiecone i zadbane. Można dyskutować co do stylu – ciężkie wiktoriańskie meble i wykończenia – ale trudno nie oddać Anglikom poczucia porządku i schludności wokół siebie.

Miasto, w którym obecnie mieszkam, Hull, ma 100 tysięcy mieszkańców i należy raczej do miast portowych. Stąd styl budynków jest pomieszany. To, co łączy różne części miasta to zieleń i parki – piękne, zadbane, wykwiecone. Trudno mi jest naprawdę dokonać porównania Hull z jakimś miastem polskim.

L. Wysocka: Jaki jest stosunek Anglików do cudzoziemców? Jak są traktowani lekarze-obcokrajowcy? Czy obcy akcent i wygląd zwraca uwagę?

A. Trzaskowska: Temat traktowania cudzoziemców należy obecnie w Anglii do tzw. gorących. Polityczne rozprawki nakazują pełną tolerancję dla wyglądu i kultury przybyszów, do tego stopnia, że biedne społeczeństwo czuje się wręcz zastraszone popełnieniem jakiegoś faux-pas. Podkreśla się tutaj równouprawnienie, równość społeczną i tzw. polityczną akuratność. Nie należy bowiem murzyna nazywać czarnym, ani odwrotnie – najlepiej ominąć temat. Wychochodzą z tego takie nonsensy, że się po prostu chce śmiać. Zwykły Anglik już dawno się w tym pogubił. Z dawnych czasów pozostała im narodowa duma i poczucie przynależenia do spadkobierców wielkiego Imperium. Sami lekarze są chyba traktowani sympatycznie, o tyle o ile znacznie przewyższają rodowitych Anglików. Ja osobiście obrałam politykę szybkiego przedstawiania się pacjentowi z zaskoczenia – jestem polską lekarką. To przyspiesza znacznie rozmowę i nadaje jej luźniejszy charakter. Oboje na tym korzystamy. Chyba powinnam się w tym miejscu przyznać, że nie jestem nie lubiana za to, że jestem Polką. Raczej budzi to ludzką sympatię i serdeczność, a już na pewno nie miałam nigdy z tego powodu przykrości. Jeśli już muszę znaleźć u Anglika jakieś wady, przylepić jakąś łatkę – to chyba to, że nie są dobrymi lingwistami i z olbrzymią trudnością uczą się obcych nazwisk. Nie ma mowy, że ktoś zapomni przypadkiem nazwisko Trzaskowska, ale jak je odczyta czy wypowie to już jest całkiem inna sprawa.

L. Wysocka: Dziękuję Ci za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

Sytuacja szkolna dzieci z zaburzeniami mowy

Zaburzenia mowy przyciągają uwagę otoczenia, dlatego o problemach z mową dziecka wie natchem cała klasa już na początku roku szkolnego. Zdarza się i to nierzadko, że już pierwsze wypowiedzi dziecka wywołują śmiech w klasie, a potem złośliwe przydomki. Dziecko źle wymawia poznawane głoski, źle nazywa, a następnie źle zapisuje i błędnie je odczytuje.

Na początku nauki szkolnej, kiedy materiał szkolny nie jest jeszcze obszerny, w wyrazach i prostych zdaniach dziecko zastępuje głoski trudniejsze łatwiejszymi. W miarę przyswajania nowych treści, poszerzania słownictwa o dłuższe i trudniejsze wyrazy pod względem ich znaczenia, pojawiają się agramatyzmy, zniekształcenia dłuższych wyrazów oraz trudności z prawidłową budową zdań. Wolniej rozwija się u tych dzieci słownictwo i nie zawsze bywa stosowane adekwatnie do sytuacji.

Stabiej funkcjonuje pamięć słuchowa, dzieci z trudem zapamiętują materiał pamięciowy, np. zapamiętanie notatki z lekcji, z trudem uczą się wiersza na pamięć. Często zapominają, co jest zadane do domu albo co należy przynieść na następną lekcję. Gorsza pamięć słuchowa powoduje brak zrozumienia instrukcji podawanych przez nauczyciela. Widać to jaskrawo w pisaniu ze słuchu tzw. dyktand.

Dzieci, u których podłożem zaburzeń mowy są trudności z analizą i syntezą słuchową, przy nauce czytania uporczywie literują, mają kłopoty z łączeniem liter i głosek w wyrazy, a potem z przejściem od głoskowania do czytania sylabami i wyrazami. W czytaniu opuszczają, przestawiają lub dodają różne głoski i sylaby, zamieniają wyrazy o podobnym brzmieniu, mocno zniekształcając treść przestaje być zrozumiała dla słuchających i samego dziecka.

Odbiciem trudności jest także pismo dziecka. Jako specyficzne błędy należy traktować: brak orientacji w posługiwaniu się dwuznakami, spółgłoskami miękkimi, dźwięcznymi i bezdźwięcznymi, łączne zapisywanie wyrazów przyimkowych. Często też dziecko nie wie jak zakończyć

wyraz, który ma fonetyczną końcówkę, np. ą czy om, ę czy em.

Zupełnie inny charakter mają trudności dzieci jaskających się. Skupiają się one wokół ekspresji mowy, czyli sposobie jej wyrażania oraz związanymi z tym emocjami. Postępowanie z nimi wymaga ogromnego taktu ze strony nauczyciela oraz kolegów w klasie. Najlepszą formą sprawdzenia ich wiedzy są prace pisemne. Powinny mówić tylko wówczas, gdy same tego chcą. Dobrze wypadają, gdy uwaga słuchających nie jest skupiona na sposobie ich mówienia. W hałasie, podczas przerw szkolnych mówią dużo lepiej.

Dzieci z zaburzeniami mowy funkcjonują w szkole poniżej swoich możliwości. Są świadome zaburzenia i cały swój wysiłek kierują na przebrnięcie przez wypowiedź ustną. Tym sposobem upraszczają jej formę i treść, a przez to nie wyrażają w pełni swoich myśli. Tworzy się błędne koło. Błędy popełniane w pisaniu kwalifikują ich prace do najniższych ocen (szczególnie z języka polskiego, języków obcych, historii, biologii, geografii). Wykpiwane i ośmieszane dzieci przejawiają z czasem niechęć do szkoły i rówieśników. Zwykle nie są typowane przez nauczyciela do publicznych występów, nie udzielają się też społecznie, rzadko są akceptowane w grupach rówieśniczych. Te przykre doświadczenia wytworzą poczucie mniejszej wartości, skłaniają raczej do unikania mówienia i wywołują lęk przed wypowiadaniem się tzw. logofobię.

Niekorzystna jest też sytuacja domowa tych dzieci. Brak osiągnięć szkolnych, oczekiwanych przez rodzinę, powoduje, że są karcone, poniżane, a nawet ośmieszane. W efekcie boją się szkoły i domu. Sytuacja, jaka powstaje wokół zaburzenia mowy dziecka, bywa przyczyną powtarzania przez nie klasy.

Różnie kształtują się losy dzieci szkolnych z wadami wymowy. Część z nich po jakimś czasie zaczyna mówić poprawnie, często dzięki pomocy nauczyciela będącego dla nich wzorem poprawnej wymowy i cierpliwości.

W tym miejscu pragnę zwrócić się z prośbą do nauczycieli.

Drodzy Nauczyciele! Dla niektórych dzieci jesteście jedyną szansą na to, aby miały one poprawną wymowę. Mam na myśli dzieci z zaniedbanych środowisk, u których brak prawidłowego wzorca artykulacji pozbawia je możliwości poprawnego funkcjonowania w sferze słowno-pojęciowej.

Pewnej liczbie dzieci usiłują pomóc sami rodzice. Nie zawsze jest to pomoc prawidłowa i może przynosić skutek odwrotny od zamierzonego.

Niektóre dzieci zostają objęte pomocą logopedyczną. Istnieje jednak pewna grupa, która nie uzyskuje żadnej poprawy. W najbardziej drastycznych przypadkach pozycja takiego dziecka ulega stałej degradacji.

Jako następstwa pojawiają się zaburzenia, wymagające ingerencji jeszcze innych specjalistów, np. psychologa lub psychiatry chorób dziecięcych. Zaburzenia mowy spotyka się u uczniów szkół średnich, studentów, a nawet osób dorosłych.

Zwracam się z apelem do Rodziców. Pomóżcie własnym dzieciom! Im wcześniej, tym lepiej! Najkorzystniejszy okres do usuwania wszelkich wad wymowy to czas do 12 roku życia. Po nim następuje automatyzacja wadliwych artykulacji tzw. „przyzwyczajenie” i bardzo trudno temu przeciwdziałać.

Proces logoterapii ze względu na konieczność ćwiczeń tego samego dźwięku, powtarzania go w nieskończoność wiele razy, w różnych okolicznościach i kontekstach, nierzadko przez długi czas jest zajęciem uciążliwym, wymagającym cierpliwości. Może to być dla dziecka nudne i powodować uzasadnione znużenie. Łagodzenie tej sytuacji i stymulowanie pracy spada głównie na opiekunów dziecka. Praktyka potwierdza, że dobra współpraca logopedy z dzieckiem i jego rodziną w każdym przypadku przynosi, jeśli nie całkowitą, to znaczną poprawę wymowy.

Jolanta Budkowska
logopeda

Lilian Wysocka

Sprawy lokalne w świetle globalnych

Jesteśmy świadkami dominacji (w uproszczeniu) dwóch wielkich trendów – globalizacji, tworzenia struktur międzynarodowych w gospodarce (korporacje międzynarodowe) i pokonywania barier geograficznych w telekomunikacji (Internet, telefonia cyfrowa) oraz w polityce (powstanie Unii Europejskiej, tworzenie się nowych struktur jak poszerzone NATO, europejska unia walutowa), ekologicznych, humanitarnych (akcje sił NZ w byłej Jugosławii, pomoc międzynarodowa dla ofiar przemocy i głodu w Afryce); a jednocześnie rozwoju tendencji związanych z zachowaniem tożsamości narodowej, miejscowej kultury. Ten pierwszy trend jest współcześnie bardzo silny, dostrzegalny w namacalny sposób i odbywa się na wielką skalę. Obserwujemy, jak powiązania handlowe we współczesnym świecie rozciągają struktury podpaństwowe i ponadnarodowe. Czy ten drugi trend jest trendem niezależnym, tworzącym się równoległe do pierwszego, czy też jest głównie odpowiedzią na ten pierwszy, próbą przeciwstawienia się i zrównoważenia go – nie jest takie oczywiste. Prawdopodobnie potrzeba dłuższej perspektywy czasowej, aby to ocenić. W różnych krajach może się to zresztą różnie kształtować.

W Polsce ostatnich lat trendy te ścierają się w wyraźny sposób i łatwo to dostrzec, śledząc również programy głównych partii politycznych oraz wypowiedzi ich przedstawicieli. Niemniej, nasz kraj nie jest jedynym gdzie powstają tego typu zjawiska i dylematy. Oczywiście, zarówno w Polsce jak i gdzie indziej, w grę wchodzi jeszcze dodatkowe, znaczące uwarunkowania, wynikające z dotychczasowej historii, poziomu cywilizacyjnego, pozycji zajmowanej na arenie międzynarodowej i specyficznych problemów. Rzecz nie sprowadza się więc do kwestii bieżącej polityki, ale obejmuje właśnie sferę odrębności kulturowej, obyczajowości społecznej, dotyczy zachowania „duszy narodu”, jak to widzi, na przykład wielu Francuzów protestujących przeciwko amerykańskiej akcji we Francji i poza nią. Protest ten można widzieć nie tylko w aspekcie historyczno-narodowościowym, ale i społeczno-kulturowym jako przejaw zdominowania naszego życia przez kulturę masową (w wydaniu amerykańskim), której synonimami są coca-cola, bary szybkiej obsługi z hamburgerem od McDonald'sa na czele, muzyka pop, disco-polo i tym podobne.

Są i przyczyny stricte polityczne rosnącego nacjonalizmu. Omawiając układ sił politycznych na początku nadchodzącego milenium, Henry Kissinger stwierdza, że polityka zagraniczna Chin nie tyle jest wyznaczana przez ideologię komunizmu, co przez rosnący nacjonalizm, zaś koniec dwubiegunowego świata i powstanie nowych ośrodków siły w Indii, Wietnamie, Chinach i Korei Południowej – spowoduje

przyjęcie bardziej nacjonalistycznego kursu w Japonii.

W przypadku krajów niedostatecznie rozwiniętych gospodarczo, inwazja nowoczesnej techniki może przynieść korzyści, jeśli się ją umiejętnie stosuje. Ocena, co może przynieść korzyści, a co szkody jest jednak sprawą względną i niejednoznaczną. Do końca nie znamy przecież mediów, którymi się posługujemy i nie możemy zagwarantować, że światem rządzi zasada moralności i racjonalizmu. Najlepszym przykładem jest korzystanie z Internetu, absolutnie demokratycznego środka komunikowania się, który ostatnio okazał się również nośnikiem dziecięcej pornografii, co stało się przedmiotem rozważań Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych w ramach Ustawy o przyzwoitości w środkach komunikowania się.

Gita Mehta, hinduska autorka książki „Snakes and Ladders”, która – jak dowiadujemy się z prasy zagranicznej – zajmuje się w niej oceną wpływu cywilizacji Zachodu na rozwój Indii, zachwyca się faktem, że hinduscy rolnicy używają telefonów komórkowych, eliminując w ten sposób pośredników, lub że tradycyjne rodziny korzystają z Internetu do kojarzenia małżeństw swoich dzieci, ale jednocześnie wyraża też sceptycyzm co do nadziei, że przemieszanie ludzi Zachodu z Hindusami przyniesie duchowe oświecenie Zachodowi, a „materialne oświecenie” Indii. Nie jest też wcale zachwycona perspektywą, że w wyniku akcji zastępowania rodzimych hinduskich drzew szybciej rosnącymi odmianami amerykańskich i australijskich sosn i eukaliptusów mógłby nastąpić dzień, kiedy nawet drzewa wyglądałyby tak samo, gdziekolwiek by się pojechało. Pani Mehta jest jednak optymistką i sądzi, że Indie przetrzymają inwazję Zachodu, biorąc to, co dobre, a odrzucając to, co złe.

Dość zgrabne twierdzenie, acz niejednoznaczne i wymagające rozważań, a przede wszystkim wyboru właściwych kryteriów. Wielu ludzi w Polsce, jak sądzę, zastanawia się nad podobnymi kwestiami. Ogół przyjął już zasadę wolnego handlu i swobodnego przepływu kapitału jako istotę nowoczesnej gospodarki, która w skutkach oznacza, między innymi, swobodę zakupu ziemi i kontrolę nad firmami i finansami ze strony obcego kapitału. Jak się to ma do kwestii patriotycznej postawy? Wiadomo, że nowoczesne wojny wygrywa się na polu gospodarczym i nie potrzeba do tego celu armii. Jaki interes ma przeważać: gospodarczo-cywilizacyjny czy ideowo-patriotyczny? A może nie ma takiego przeciwstawienia i problem został niewłaściwie postawiony? Karczewski „Traktorexport” to temat mający wiele innych, być może istotniejszych uwarunkowań, ale będący też wdzięcznym pretekstem do takich rozważań.

Z pewnością jednak warto zastanowić się nad dziejącymi się procesami, a na ich

marginiesie nad kwestią dzisiejszego pojmowania patriotyzmu. Czy jest on tym samym, czym był niegdyś i czy nadal ucieleśnia go, powiedzmy, symbol „Placówki” lub sienkiewiczowskiej Trylogii? Dzisiejszy świat przynosi nam inny typ zagrożeń: współczesny patriotyzm polski nie musi (na szczęście) przejawiać się w walce ze zbrojnym najeźdźcą. Jedno jest pewne, odpowiedź na to pytanie nie jest prosta i nie da się w obliczu dzisiejszych dylematów zastąpić starymi hasłami ani pięknymi frazesami bez pokrycia w dziejącej się rzeczywistości. Trzeba po prostu podjąć trud rozważań, na czym polega współczesny patriotyzm.

Angielski „Harrods”, symbol kupieckiego Londynu, jest w obcych rękach, ale czy przestał być angielski z tego powodu?

Kilka lat temu furorę zrobiło hasło „Myśl globalnie, działaj lokalnie”. Dziś można je różnie odczytywać, nie tylko jako dążenie do przeniesienia w mikro-skali korzystnych zjawisk, jakie powinny zachodzić w makro-skali (np. w sferze ekologicznej), ale też jako działanie na rzecz zachowania miejscowej tradycji i kultury, mając na uwadze mniej lub bardziej korzystne tendencje ogólne, występujące w skali regionu, kraju kontynentu, świata. To też jest temat do przemyśleń i interpretacji.

Prócz filozofii ogólnej, wynikającej z założeń, zawsze korzystnie jest oprzeć się na konkrety. Akurat temat własności ziemi jest, jak sądzę, szczególnie interesujący. Może są osoby, które z racji wykształcenia lub zawodu, mogłyby przedstawić zestawienie dotyczące procentowego udziału państwa jego obywateli i cudzoziemców w posiadaniu nieruchomości w wybranych krajach Europy i świata. Może nasze władze lokalne mogłyby pokazać, jak się ta sprawa jawi w świetle polskiego prawa (czy są jakieś limity, warunki, czy też ich nie ma). Byłby to przyczynek do wnikliwego myślenia na ten temat.

Na zakończenie, chciałabym zaznaczyć wątek przewodni, gdyż poruszyłam tu kilka różnych spraw, ponieważ w pewien sposób wszystkie łączą się ze sobą, jednakże osią tych rozważań jest kwestia „małych ojczyzn”. Termin ten stał się bardzo popularny, ale nie o termin przecież chodzi, tylko o jego istotę, o to, aby mieć poczucie sprawstwa i czuć się związanym z miejscem, w którym przyszło nam żyć, nie wpadając w pułapkę skrajnego prowincjonalizmu, który tak oto charakteryzuje Ryszard Kapuściński w „Lapidarium III” w odniesieniu do Europy Środkowo-Wschodniej (ale można czytać to i w odniesieniu do społeczności lokalnej): „Sprawy lokalne przesłaniają świat. One są światem. Myśl nie wykracza poza granice plemienia, heimat, regionu, kraju.”

Od redakcji: Temat poruszony przez Lilian Wysocką jest ważny. Liczymy na polemiki.

Najstarsza wzmianka o Piotrowicach pochodzi z roku 1244, kiedy to książę mazowiecki, Konrad I, erygując kościół czerški pod wezwaniem Wniebowstąpienia Matki Boskiej, uposażył go dziesięcinami z licznych wsi. Wśród nich znalazły się między innymi wsie szlacheckie: Kosumce, Piotrowice, Ostrówiec, Potycz, Sobienie, Piwonin, Siedzów, Brzumín, Pęclaw, Mładz, Fałcin. Piotrowice należały i należą do parafii warszawickiej. Pierwotna siedziba tej parafii znajdowała się w Radwankowie. Już w 1419 roku znajdował się tam Kościół drewniany w stylu gotyckim. Wskutek wylewu Wisły w 1736 roku uległ on częściowemu zniszczeniu, wobec czego staraniem Franciszka Bielińskiego został on przeniesiony do wsi Warszawice. W kościele znajduje się do dziś cenny akt nadania beneficjum dla księży tego kościoła. Na tablicy widnieją nazwiska fundatorów: „Franciszek Bieliński, marszałek nadworny koronny, podskarbi ziem pruskich, garwolińskich, starosta osiecki, brodnicki etc.etc., Dorota Marietta z Przebędowskich Bielińska – małżonkowie. Ad Majorem Dei Gloriam... dany w Otwocku 14 września 1736 roku”.

W skład obszernych posiadłości Bielińskich z siedzibą w Otwocku Wielkim, Piotrowice weszły w XVII wieku. Bielińscy dbali o rozwój browarnictwa i gorzelnictwa w swoich dobrach, które przynosiły im niemałe zyski. Resztki browaru z tamtych lat, odkrył kiedyś na swojej działce, nad jeziorem, mieszkaniec wsi – Wacław Woźniak. Jak twierdzi on, obiekt mógł być zbudowany kilka wieków temu. Szkoda, że odkrywca nie skontaktował się wówczas z odpowiednią placówką archeologiczną, być może jego odkrycie byłoby sensacją na terenie naszej gminy. Tutejsi gospodarze twierdzą, że w okolicy wsi znajduje się kilka fragmentów wałów przeciwpowodziowych, z czasów, kiedy Wisła płynęła pod Piotrowicami. Są one dotychczas nie rozplantowane a budowane były wówczas w postaci niewysokich grobli. Na początku XIX stulecia zadłużony ród Bielińskich upadł, reszty zniszczenia gospodarczego dopełniła wojna polsko-austriacka 1809 roku. Wówczas Piotrowice zostały wyniszczone przez stacjonujące we wsi wojska. Majątek Bielińskich poszedł pod licytację. Dobra z Sobiekurskiem, Piotrowicami i Łukowcem stały się własnością Hipolita Wilsona, a wkrótce właścicielami ich stała się rodzina Stalkowskich z siedzibą w Sobiekursku. Spadkobiercami tych ostatnich stała się rodzina Zawadzkich. W 1827 roku Piotrowice liczyły 15 zabudowań i 115 mieszkańców. Gospodarze z Piotrowic musieli oddać państwu część w dóbrach sobiekurskich.

Wielkim wydarzeniem dla wsi polskiej było zniesienie pańszczyzny (1864). Odtąd chłopci stali się właścicielami dzierżawianych działek. Bardzo powoli rozpowszechniały się hasła głoszone przez pozytywistów. Hasła te w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia dotarły także do Piotrowic. Ich zwiastunami były pisma „Zorza”, później „Zaranie”, redagowane przez Maksymiliana Malinowskiego, oraz „Gazeta Świąteczna” Konrada Pruszyńskiego. Do Piotrowic zawsze docierało kilka ich egzemplarzy. Ich czytanie uświadomiło wielu czytelnikom co to jest Polska i patriotyzm. W 1905 roku zaczęto czynnie myśleć o formach oporu w postaci wieców i strajków. W latach 1914–15 uświadomiona młodzież zaczęła na ochotnika wstępować do legionów Piłsudskiego. Z Piotrowic do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) wstąpił: Władysław i Stanisław Jobda, Wojciech, Roman i Jan Kabulscy, Antoni Borowski.

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku podurzało mieszkańców polskich wsi do czynów związanych z odrodzeniem się narodu. We wszystkich większych wioskach powstawały szkoły podstawowe. Również w Piotrowicach powstała cztero-oddziałowa Szkoła Powszechna, której kierownik był jednocześnie jedynym nauczycielem. Początkowo nauczanie odbywało się w budynkach prywatnych u Augustyniaka i Lemieszki. Później społeczeństwo wsi pobydowało prawdziwy budynek szkolny, w którym

młodzież miała także swoją świetlicę. Służyła ona wówczas młodym nie jako miejsce do picia wódki i gry w karty, ale jako prawdziwe okienko oświatowe. Organizowano ciekawe odczyty, przyjeżdżali w tym celu przedstawiciele wyższych komórek oświatowo-patriotycznych, pogadanki i wykłady cieszyły się wielkim powodzeniem wśród całej społeczności wsi. Odbywały się zabawy, wystawiano sztuki teatralne które organizował mieszkaniec Karczewa, Stanisław Rozenblich, prowadzący wówczas w Piotrowicach sklep. Zachowały się nazwiska kolejnych nauczycieli-kierowników. Od 1918 roku byli nimi: Nowadkiewicz, Maria Trojanowska, Walczykiewicz, Sobkowicz, Rymkiewicz i Jaszczak. Ten ostatni, był jednocześnie naczelnikiem straży pożarnej, nauczanie przerwała II wojna światowa.

Już w roku 1917 w Piotrowicach została zorganizowana Ochotnicza Straż Pożarna. Jej organizatorami byli rolnicy: Józef Andrzejak, Wojciech Kabulski, Józef Chodas, Józef Lewandowski, Wojciech Borowski. Remizą była szopa strażacka, sprzętem były ręczne siłkawy, beczkowozy, kilka bosaków i toporków. Straż stanowiła zdyscyplinowaną na wzór wojskowy formację, która nadawała ton kulturalnemu życiu wsi. W 1928 roku w Piotrowicach powstało Kółko Rolnicze, jego założycielami byli: Józef Andrzejak, Jan Kociszewski i Józef Chodas. Działalność tej organizacji ustała w czasie kryzysu światowego, w latach trzydziestych, ale dzięki jej istnieniu osiągnięto efekty w zakresie upowszechnienia i podnoszenia wiedzy rolniczej. Kółka rolnicze przyczyniły się do wprowadzenia w życie takich narzędzi i maszyn jak siewniki, młockarnie, kultywatory, tryjery. Rolnicy zaczęli stosować nawozy sztuczne a w uprawie nowe gatunki roślin. W 1920 roku we wsi zorganizowano nawet sklep spółdzielczy, który jednak z braku wykwalifikowanych pracowników upadł po kilku latach.

W latach 1928–29 w Piotrowicach powstało Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew”, z którego później powstał Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Do jego aktywnych członków w Piotrowicach należeli: Bolesław Burkowski, Andrzej Przybysz, Stanisław Jobda, Stefan Walicki, Leon Lemieszka. Organizacja ta szerzyła wśród młodych oświatę, kulturę, kształtowała poglądy polityczne. W czasie wojny aktywny w tej organizacji przeszedł do walki podziemnej, zrzeszony w Batalionach Chłopskich i Armii Krajowej. Także w okresie międzywojennym w Piotrowicach działało koło Stronnictwa Ludowego, a prezesem Zarządu Gminnego SL był mieszkaniec Piotrowic, Antoni Borowski. Jego następcą w latach 1938–1939 był także mieszkaniec Piotrowic, Bolesław Burkowski – świadczy to o silnym

i prężnym ruchu ludowym w tej wsi. Działacze ludowi z Piotrowic wzięli udział w strajku chłopskim w 1937 roku. Wówczas kilku z nich zostało aresztowanych: m.in. Antoni Borowski, Stefan Jobda, Jan Burkowski.

9 września 1939 roku wojska niemieckie przystąpiły do forsowania Wisły w rejonie Góry Kalwarii. Kilka czołgów zgromadziło oni na łąkach wsi Ostrówka i Kosumiec w celu zabezpieczenia swych wojsk, forsujących rzekę. Oddziały polskiej kawalerii w sile kilkuset szabel znajdowały się w rejonie Sobiekurska i Łukowca. Poinformowani o obecności czołgów niemieckich, wysłali na rozpoznanie oddział liczący około stu ludzi i kilka działek przeciwpancernych. Zaczęli ostrzeliwać Niemców. Ci nie dali się sprowokować Walka rozpoczęła się po interwencji artylerii niemieckiej z Góry Kalwarii. Z kilkunastu dział, w przeciągu kilku godzin, na wieś spadło kilkaset pocisków armatnich. Spowodowało to zniszczenie prawie wszystkich budynków, wraz z dobytkiem i sprzętem oraz inwentarzem. Większość mieszkańców Piotrowic uciekała do pobliskich miejscowości, ci co pozostali przyplacili życiu. Niemal wszystkie zabudowania wsi stanęły w płomieniach, zginęło 17 osób, kilka zostało rannych. W jednym z dołków ziemnych schroniło się osiem osób. Była to rodzina Kabulskich i kilkoro ich sąsiadów. Wszyscy spalili się żywcem. Po ostrzale Niemcy przystąpili do ataku. Bitwa miała miejsce na polach w trójkacie: Ostrówek, Kosumce, Piotrowie. Żołnierze polscy przez kilka godzin odpierali ataki Niemców, ponieśli ciężkie straty. W trakcie walki zniszczyli trzy czołgi, jeden ugrzązł wraz z załogą w mulistym jeziorze koło Dziecionowa.

OD CAŁOWANIA DO WYGODY

NOWA WIEŚ – PIOTROWICE

Tak można nazwać jedyną wieś w naszej gminie, zbudowaną całkowicie według planu budowlanego. Nie ma w niej starych domów, pamiętających czasy chociażby międzywojenne. Wszystkie gospodarstwa zostały z góry zaplanowane. Teren położony po obu stronach ulic został podzielony na działki o szerokości minimum 24 metrów, przy czym ulice zostały wydłużone, aby zrobić miejsca na siedliska dla wszystkich mieszkań-

Tegoroczne święto które było wspaniałą uroczystością, zwłaszcza że pogoda dopisała.
Fot. Jakub Laskus



W wyniku bitwy największe straty poniosły Piotrowice. Ogień strawił całe ich mienie, dobytek poszedł z dymem. Mieszkania, sprzęt, inwentarz zamieniły się w dymiące zwaliska. Mieszkańcy wsi pozostali jedynie w tym, w czym zdołali uciec do okolicznych wsi. Powracając ujrzeli tylko zgłiszczona swych domostw. Z około dwustu budynków mieszkalnych i gospodarczych pozostało tylko siedem, w tym tylko trzy mieszkalne. Wszyscy zamieszkali w piwnicach.

Z pomocą pogorzelcom przyszli krewni z innych wsi. Także właściciel folwarku całowańskiego, Teodor Drewitz, przeznaczył im kilkadziesiąt kwintali żyta oraz sporą ilość słomy, dał dach nad głową dziewięciu rodzinom. Dwa metry żyta dawał tym rodzinom, których członkowie poszli na wojnę, pozwolił także wykosić drugi pokos trawy ze swoich łąk. Anna Zawadzka, właścicielka Stawiszcz, małego majątku sobiekurskiego także udzieliła pogorzelcom pomocy, natomiast hrabiowie Jezierscy z Otwocka Wielkiego i Sobień Szlacheckich nie dali im dosłownie nic. Gmina karczewska przeznaczyła po dwa koce i kilka menażek na rodzinę. Pochodziły one z przedwojennego obozu więźniów, syplących wały przeciwpowodziowe. Anna Zawadzka, znająca język niemiecki, kilkakrotnie jeździła na czele delegacji z Piotrowic do starostwa w sprawie przydziału pogorzelcom materiałów budowlanych. W wyniku starań Niemcy przydzielili na odbudowę wsi cegłę i spore ilości cementu. Latem 1940 roku przystąpiono do odbudowy wsi. Zaczęto od obór i stodoł. Wszystkie budynki miały być murowane, pod dachówką, słomą wolno było kryć jedynie stodoły. Nowe zabudowania stawiano na wymierzonych

ców wsi. Wszystkie budynki gospodarcze – obory, stajnie, stodoły – budowano w formie bliźniaków, dla dwóch sąsiadujących ze sobą gospodarzy. Dzieli je wewnętrzna ściana działowa, położona na granicy posesji. Pobudowana zgodnie z planem wieś wygląda imponująco i estetycznie a wyrastające nowe domy, także zgodnie z planem, dodają jeszcze jej uroku. Dlatego Piotrowice są wsią o niemal miejskiej, willowej zabudowie.

według planu placach, stąd właśnie Piotrowice są wsią całkowicie zbudowaną według planu. Mieszkańcy początkowo w nowo pobudowanych oborach, przystosowanych do tych celów. Tylko kilku gospodarzom udało się pobudować domy mieszkalne w czasie okupacji, reszta uczyniła to dopiero po wojnie.

Od 1941 roku Piotrowice uczestniczyły w pracy konspiracyjnej. Silny we wsi ruch wiciowy, kolportował prasę, która uświadamiała mieszkańców o sytuacji na froncie, o potrzebie tworzenia ruchu oporu. Łącznicy rozwozili podziemną prasę. W Piotrowicach odbierał ją od Jana Glińskiego, mieszkańca Ostrówca – Bolesław Burkowski. Prasa ta wędrowała następnie do okolicznych wsi, w Piotrowicach czytała ją prawie połowa najbardziej zaufanych gospodarzy. Powołana została Trójka Polityczna oraz oddział Batalionów Chłopskich w ramach którego wydzielono Oddział Specjalny. Do Trójki Politycznej weszli: Antoni Borowski, Bolesław Burkowski i Jan Gliński. Do Batalionów Chłopskich należało około dwudziestu młodych ludzi, z których siedmiu, najbardziej wyszkolonych, weszło do Oddziału Specjalnego, którego dowódcą został Józef Ramziak. Wyróżniającymi się żołnierzami w Piotrowicach byli: Henryk Fabianiak, Józef i Stanisław Ram-

ziakowie, Józef Walicki. W Piotrowicach byli: Henryk Fabianiak, Józef i Stanisław Ramziakowie, Józef Walicki. W Piotrowicach działała także drużyna Armii Krajowej pod dowództwem Adama Lemieszki, licząca około piętnastu żołnierzy. Od 1943 roku obie organizacje podziemne razem przedsięwzięły szereg akcji sabotażowych i dywersyjnych przeprowadzonych w terenie. Stanisław Walicki, Antoni Borowski, Stanisław i Jan Burkowsky pomagali w przeżyciu wojny okolicznym Żydom.

19 września 1944 roku mieszkańiec Piotrowic i przewodniczący Gminnej Trójki Politycznej Batalionów Chłopskich w Karczewie, Bolesław Burkowski, został wybrany pierwszym powojennym wójtem Gminy. Był nim do końca 1945 roku, następnie po ukończeniu studiów prawniczych, pełnił funkcje we władzach gminnych i województwach ZSL. W latach 1958–1965 był przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Otwocku, potem został dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego PZU w Warszawie, następnie był doradcą Naczelnego Dyrektora PZU. Odnaczony za zasługi dla województwa, w chwili obecnej jest emerytem, mieszkającym w Otwocku. Przytoczone wyżej fakty dotyczące Piotrowic pochodzą z publikacji jego autorstwa. Bolesław Burkowski jest bowiem autorem i współautorem kilku publikacji, wydanych przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, takich jak: „Pamiętnik chłopów”, „Nasz wkład”, „Chleb i krew”. Także wśród mieszkańców Piotrowic żyją jeszcze starsi ludzie, od których można się wiele dowiedzieć z przeszłości wsi i okolic. Należą do nich między innymi: Wacław Woźniak, Andrzej Przybysz, Tomasz Walicki.

W 1957 roku Piotrowice nawiedziła seria pożarów, które podobno były dziełem gospalacza. We wsi powstały patrol nocnych stróżów w celu zabezpieczenia mienia mieszkańców. W końcu przystąpiono do budowy remizy strażackiej. Całe społeczeństwo miało swój udział w budowie. Miejscowi gospodarze własnymi zaprzęgami jeździli po cegłę aż do Baniochy. Najpierw pobudowano salę, potem garaż i wieżę. Obecnie straż nie jest zarejestrowana jako jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej, ale ostatni jej komendant, Andrzej Przybysz, wraz z całym zarządem opiekują się nadal sprzętem przeciwpożarowym. Jeden samochód przejęła Komenda Główna, drugi w ostatnich latach suchych, podatnych na pożary został odstawiony do Karczewa. W tej chwili straż piotrowicka będzie nadal funkcjonować jako miejscowe zabezpieczenie na wypadek pożaru. Trzeba jedynie uzupełnić sprzęt strażacki i rozmieścić prawidłowo hydranty.

Po wojnie istniało w Piotrowicach Kółko Rolnicze. Mieszkańcy wsi korzystali z jego taboru maszynowego, prezesem był Hieronim Burkowski. Aktywne było Koło Gospodyń Wiejskich z Jadwigą Jobdą i Zofią Cieślak na czele. Koło Związku Młodzieży Wiejskiej robiło często zabawy dożynkowe, organizowane przez Elżbietę Szklarz i Mariannę Winiarek. Piotrowice posiadają od kilkunastu lat asfaltowe ulice, wieś ma dobre połączenia komunikacji autobusowej, co gwarantuje jej bliskość krzyżujących się ważnych tras międzynarodowej i krajowej. Od dwóch lat w kranach piotrowickich domów płynie woda miejska, na gazyfikację jeszcze trzeba poczekać, pod względem telefonizacji jest fatalnie. Na całą wieś tylko dwóch gospodarzy posiada połączenie ze światem. Telekomunikacja obiecała wsi telefony na maj-czerwiec tego roku. Jak widać nie zanosi się na zrealizowanie tej inwestycji w terminie. Jedna firma postawiła słupy, druty miały iść górą. Druga firma obecnie kopie rowki – druty mają iść w ziemi. Mieszkańcy Piotrowic mają nadzieję, że w najbliższym czasie zadzwonią w ich domach telefony. Czekają na nie ponad trzydziestu gospodarzy.

Oświetlenie wsi jest w miarę dobre, co drugi stół posiada lampę. Gorzej jest z lokalnymi krzyżówkami, które łączą wieś w dwóch miejscach z szosą dęblską. W realizacji oświetlenia tych krzyżówek obiecał pomoc Urząd MiG. Ośrodek Zdrowia, szkoła i kaplica, spełniająca

rolę filii kościoła parafialnego w Warszawicach, znajdują się w Sobiekursku. Dzieci z zerówki i młodszych klas podstawówki przywozi do szkoły i odwozi autokar, finansowany przez Urząd MiG. Na czele wsi stoi sołtys – Tadeusz Winiarek i radny Tadeusz Stawikowski – i ludzie młodzi, energiczni i rzeczowi. Radny jest jednocześnie prezesem tutejszego koła PSL, liczącego 11 członków. Przez całą poprzednią kadencję Piotrowice nie miały sołtysa, po prostu nie było chętnego. Nowe władze wsi już przystąpiły do działania. Starają się wpłynąć na odpowiednie władze drogowe, aby w miejscach dojazdowych do szosy dęblskiej ograniczyć szybkość pędzących pojazdów. Szosa znajduje się w bliskim sąsiedztwie wsi i mała nieostrożność może spowodować poważny w skutkach wypadek. W odpowiednich miejscach powinny być ustawione czytelne znaki drogowe, ograniczające szybkość. Sołtys zbiera podpisy mieszkańców, a jest ich wielu, aby w Piotrowicach usytuować przystanek kolejowy. Niedaleko bowiem wsi biegnie linia kolejowa, a najbliższy przystanek znajduje się w odległej Warszówce. Dla mieszkańców Piotrowic i pobliskich wsi połączenie kolejowe z Górą Kalwarią i węzłem kolejowym w Pilawie byłoby prawdziwym dobrodziejstwem. Również sołtys dba o estetyczny wygląd wsi, lokalne drogi polne sukcesywnie utwardzane są żużlem, a kontener na śmieci spełnia swoje ekologiczne zadanie. Przydałby się we wsi punkt biblioteczny, tutejsi gospodarze chcą czytać, młodzież szkolna potrzebuje niezbędnej lektury a niektóre pozycje są trudne do osiągnięcia.

W Piotrowicach dominują tradycyjne uprawy. Ziemię należą przeważnie do klas słabszych, a na takich trudno, czasem nie pasuje połączenie i tutaj w znacznej mierze sprawę rozwiązałby wspomniany wyżej przystanek kolejowy. We wsi są już pierwsi ogrodnicy szklarniowi. Roman i Marian Szklarzowie. Pierwszy uprawia pomidory, drugi ogórki. Największe gospodarstwa posiadający rolnicy – Aleksander Przybysz i Jadwiga Jobda. Trzy osoby prowadzą działalność gospodarczą: Adam Walicki otworzył hurtownię napojów, Andrzej Lewandowski usługi transportowe, a Jerzy Walkiewicz specjalizuje się w usługach ślusarskich.

Młodzież w Piotrowicach garnie się do sportu. Kiedyś istniał tu miejscowy LZS, rozgrywane mecze piłkarskie, grano w tenisa stołowego. Warto pomyśleć o tym, aby tradycję tę nie upadły, przydałoby się prawdziwe boisko sportowe. Młodzi urządzali zabawy i imprezy dożynkowe, była świetlica, było gdzie się uczyć. Potem nastąpiła przerwa w tej działalności bo sala została zniszczona. Obecnie świetlica została przebudowana i oddana do użytku na Święto Ludowe w dniu 18 maja 1997 roku. Koszty związane przebudową pokrył całkowicie Urząd MiG w Karczewie, za co mieszkańcy Piotrowic składają podziękowanie władzom gminnym na ręce burmistrza, Mirosława Pszonki. Pisząc ten artykuł w przeddzień tej uroczystości, mam nadzieję że Święto Ludowe wypadanie bardzo dobrze, czego życzę także od siebie mieszkańcom Piotrowic.

Na koniec warto zaznaczyć, że w Piotrowicach znajduje się piękne jezioro – pozostałość po płynącej tu kiedyś Wiśle. Jezioro jest rajem dla wszystkich, lubiących kąpiele, opalanie i wypoczynek nad wodą. Obecnie jezioro ma swego gospodarza, jest nim mieszkaniec wsi – Tadeusz Fiejka. Wkłada on całą swoją duszę w ten akwen, aby był on prawdziwą oazą przyrody. Jezioro jest sukcesywnie zarybiane, a podczas zimy jego gospodarz dba o to, aby nie dopuścić do wyduszenia się ryb. Dla mieszkańców Piotrowic wędkowanie nad jeziorem jest nieodpłatne. Dla pozostałych miłośników wędkowania – odpłatne. Pieniądze z tego tytułu przeznaczone są na zarybianie. Piotrowice zapraszają chętnych do odpoczynku nad Jeziorem Piotrowickim, czystym ekologicznie, bogatym w ryby.

Zygmunt Zakrzewski

Kwitnące łąki pod Sobiekurskiem



KARCZEWSKIE PEJZAŻE



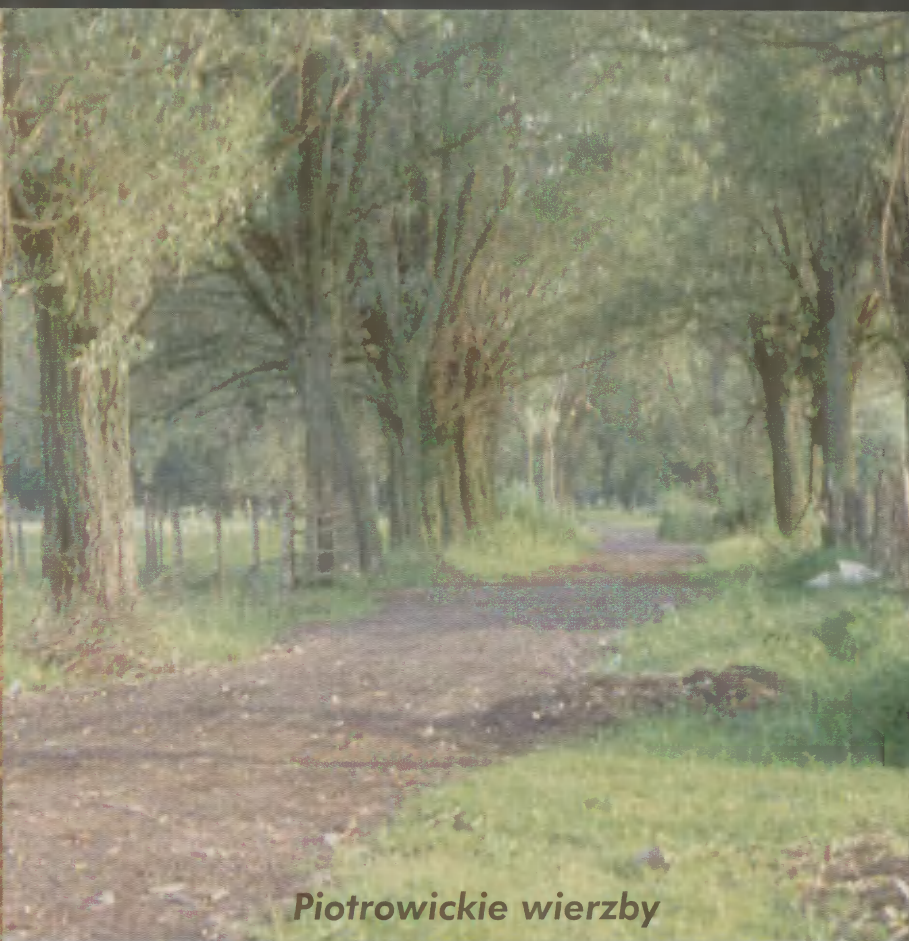
Przed zachodem – cisza

Z wielką radością pragnę Państwu przedstawić nowego – mam nadzieję, iż stałego – współpracownika pisma. Jest nim Jakub Laskus (syn Jacka – znanego przedsiębiorcy), student Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, który – jak twierdzi „dorywczo” – zajmuje się fotografią amatorską, a w „Głosie” stawia pierwsze kroki w fotografii zawodowej. Fotogramy Jakuba, które tu prezentujemy, to debiut. Mam nadzieję, że szczęśliwy, że zawiedzie go do profesjonalnych galerii. J wierzę, że gdy stanie się już sławny – nie zapomni o tym skąd wystartował i „Głos” będzie mógł drukować jego zdjęcia.

Zbigniew D. Skoczek



Droga do rezerwatu Torfy



Piotrowickie wierzby

Moczydło



Komunikacja w mieście

Nasze niewielkie miasto tworzy aglomerację zwartą. Brak jest dużych placów, teren wykorzystujemy optymalnie. Luźna zabudowa to dłuższe instalacje, dłuższe drogi, większe koszty wszelkich miejskich inwestycji. Gorzej jest z komunikacją. Ruch samochodowy nasila się z każdym rokiem, ulice zaczynają się robić ciasne, zwłaszcza gdy wjadą w nie ogromne TIR-y, bez których karczewski przemysł obejść się przecież nie może. Specjaliści z wydziału komunikacji i drogowcy powinni te zmiany dostrzegać i projektować nowoczesne skrzyżowania, możliwie bezkolizyjne, ale brać też pod uwagę, że miasto jest również dla pieszych.

Tymczasem inwestycje drogowe spotykają się ze sprzeciwami budzą liczne emocje, bo wydają się nieprzystawać do nowoczesnych założeń ruchu drogowego. Ostatnio Zarząd MiG zajmował się skrzyżowaniem ul. Stare Miasto i Żaboklickiego, które właśnie jest przebudowywane. Obawy niektórych członków zarządu budzi radykalne zwężenie tego skrzyżowania. Duży pojazd ciężarowy czy autobus skręcający w Stare Miasto zahacza teraz przodem o przeciwniegi pas ruchu i powoduje zagrożenie dla aut jadących w stronę Żaboklickiego. Ja uważałem, że tam będzie teraz jeden kierunek ruchu, stąd to zwężenie,

ale przy ruchu dwukierunkowym to jest to jakieś nieporozumienie.

Moim zdaniem, przed ostatecznym rozwiązaniem tego skrzyżowania, powinna być przeprowadzona symulacja ruchu – czyli techniczne próby jazdy różnych pojazdów. To wszystko wyjaśni. Inaczej może być bardzo niedobrze i zamiast poprawić bezpieczeństwo, drogowcy zafundują nam kolejny węzeł wypadkowy, w efekcie – trzeba będzie wszystko na nowo przerabiać. Stracimy czas i pieniądze.

Sprawom komunikacji trzeba się bacznie przyglądać, zasięgać opinii, być otwartym na różne propozycje mieszkańców, często słuszne. I podawać zamiary inwestycyjne do publicznej wiadomości. Niedawno dyskutowano o utwardzeniu drogi z Karczewa do Janowa (obok cementarza). To potrzebna inwestycja, a na dodatek finansowana z funduszy wojewody. Zgłosiłem propozycję, aby przy tej inwestycji pamiętać o ścieżce rowerowej. Te ścieżki są niezwykle potrzebne, a nie ma ich nigdzie w naszej gminie, gdzie rower jest bardzo powszechnym środkiem lokomocji. Spotkało się to z życzliwym przyjęciem Zarządu MiG. Mam nadzieję, że ta ścieżka powstanie i zapoczątkuje ich tworzenie w całej gminie.

Następna sprawa dość istotna. Prze-

budowuje się skrzyżowanie ulic Kościuszki i Mickiewicza. Stworzono przejazd przez mały skwerek, ale zupełnie zapomniano o obniżeniu krawężników przy przeciętym jezdnią chodniku. Matki z wózkami dziecięcymi mozoła się, żeby ten wysoki krawężnik pokonać i to przecież dwukrotnie. W centrum pamiętano o tym, ale już trochę dalej nie. Dlaczego? Co to za firma, która nie potrafi zaprojektować i wykonać przejścia dla pieszych. Kto tę budowę kontroluje? Czy jest jakiś fachowy nadzór? Moim zdaniem nie ma. A trzeba ten błąd natychmiast naprawić, zanim zostanie położony asfalt.

I jeszcze jedno. Pisał już o tym red. Zbigniew D. Skoczek, a ja chcę za nim powtórzyć, że należałoby poważnie zastanowić się nad organizacją ruchu w ulicach Mickiewicza i Kościuszki od ich skrzyżowania do Rynku. Propozycja red. Skoczka, aby ulicami tymi prowadził ruch jednokierunkowy jest bardzo interesująca. Takie rozwiązanie rozładowałoby dość duże natężenie ruchu na ulicy Mickiewicza i dało możliwość zbudowania skrzyżowania całkowicie bezkolizyjnego. Pragnę zwrócić uwagę, że było to jedno z bardziej niebezpiecznych skrzyżowań w Karczewie, nacechowane licznymi poważnymi wypadkami.



POCZCIWA CIUCHCIA

Jubileusz 450-lecia zbliża się szybkimi krokami. Komitet organizacji obchodów zgłosił wiele propozycji przedsięwzięć mających tę rocznicę uświetnić. Będzie wydana monografia miasta, przebudowuje się i porządkuje ulice, odnawia zabytkowe kapliczki, miejsca pamięci, sadzi krzewy i kwiaty. I dobrze, niech miasto nabiera świeżości, niech nie będzie szare i ponure. Bo przecież następna okazja do takich porządków (!) trafi się za 50 lat.

Fundusze na rocznicowe obchody są niewielkie. Burmistrz i kasa miejska dokładnie sprawdza na co idą pieniądze. Dla wsparcia rocznicowych zamierzeń komitet organizacyjny wyszedł z propozycją zwrócenia się do zakładów pracy i mieszkańców o finansowe wsparcie. Myślę że każdy, w miarę swoich możliwości, przeznaczy symboliczną złotówkę na ten szczytny cel. Dla wyróżniających się w tym wsparciu przygotowano pamiątkowe statuetki z herbem miasta.

Uroczystości rocznicowe rozpoczyna się już w styczniu 1998 r. i będą trwały

cały rok. Zaproponowano, aby z okazji jubileuszu sprowadzić do Karczewa przynajmniej część słynnej karczewskiej ciuchci – najlepiej lokomotywę. Propozycja śmiała i interesująca. Prowadzone są rozmowy z PKP. Nie wiadomo czy kolej zgodzi się przekazać nam parowóz. Jeśli tak, to już trzeba chyba zabiegać o zgodę firmy „Gemi” – która użytkuje byłą parowozownię i cały teren stacyjny – o zgodę na wybudowania kawałka toru na kawałku ogrodzonego i strzeżonego terenu. Bo tylko to ochroni parowóz przed dewastacją ze strony niektórych młodych ludzi. Przy okazji miasto mogłoby odnowić walący się budynek byłej stacji. A może by tak w tym budynku umieścić izbę pamięci czy jakieś mini muzeum naszej kolejki wąskotorowej? Lokomotywa z wagonikiem i to muzeum tworzyłyby zwartą całość. Pamiątek po ciuchci znalazłoby się wiele: zdjęcia, akcesoria, książki, sam Wiech poświęcił jej kilka swoich felietonów. W przyszłym roku minie 35 lat od pożegnania

się z naszą kolejką. Przestała kursować 1.04.1963 r.

Pamiętam te czasy, gdy ciuchcią dojeżdżało się do Warszawy. Od Grochowa, obok Targowej, tuż za Zieleniecką tory prowadziły tuż nad Wisłą. Stoi jeszcze budynek stacji Warszawa Mosty, obok obecnego mostu Śląsko-Dąbrowskiego. W 1948–49 r. tego mostu oczywiście, nie było. Przez Wisłę przerzucony był most pontonowy na wysokości ulicy Karowej. Gdy kolejka tamtędy przejeżdżała, bez trudu wyskakiwaliśmy z niej i bieглиśmy do autobusu. Jechało się do Warszawy dwie godziny, dziś trwa to o połowę krócej, ale tylko wówczas, gdy nie ma korków na drodze. Kiedy zatarasuje się Wał Miedzeszyński, kiedy zagwoździ się skrzyżowanie Marsa, a dzieje się tak coraz częściej, podróż do centrum trwa dłużej niż ciuchcią.

Warto zabiegać, aby po latach ciuchcia znów się u nas pojawiła, żeby stanęła na dawnej stacji Karczew – tym razem jako historyczny zabytek.

Henryk Niedziółka

Karczew, dnia 12 kwietnia 1997 roku.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia jury VIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego imienia Jana Krzewniaka ogłoszonego przez Radę Miejską w Karczewie, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie, Redakcję „Głosu Karczewa” Towarzystwo Przyjaciół Karczewa.

W dniu 12 kwietnia 1997 roku jury w składzie:

przewodniczący – Zdzisław Łączkowski
członkowie – Maria Ewa Aulich
Zbigniew Irzyk
Krzysztof Kasprzak
Anna Przeździecka
Zbigniew Skoczek

rozstrzygnęło VIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki imienia Jana Krzewniaka.

Jury po zapoznaniu się z 329 zestawami wierszy, postanowiło co następuje:

1. Przyznać nagrody i wyróżnienia zestawom opatrzonym następującymi godłami:

I nagroda

w wysokości 2000 zł (dwa tysiące złotych)
zestaw nr 161, godło „Koziorożec”,

II nagroda

w wysokości 1500 zł (tysiąc pięćset złotych)
zestaw nr 274, godło „Marant”,

III nagroda

w wysokości 1000 zł (jeden tysiąc złotych)
zestaw nr 73, godło „Juka”,

Nagroda Miasta Karczewa

w wysokości 1500 zł (tysiąc pięćset złotych),
zestaw 175, godło „Ogrody niedomówień”,

Nagroda Dyrektora MGOK

zestaw nr 285, godło „Kubara”

Nagroda Parafii Karczew

zestaw nr 217, godło „Jan”,

Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa,
zestaw nr 121, godło „Pajacyk”,

Nagroda znanej malarki Bronisławy Kaczor,
zestaw nr 46, godło „Kirke”,

Nagroda specjalna jury

zestaw nr 248, godło „Alkor”.

Przyznano również osiem równorzędnych wyróżnień rzeczowych:

zestaw nr 13, godło „Selene”,

zestaw nr 140, godło „Mgła”,

zestaw nr 141, godło „Reszka”,

zestaw nr 198, godło „Barabasz”,

zestaw nr 221, godło „Piórołak”,

zestaw nr 247, godło „Strzemi”,

zestaw nr 310, godło „Femina”,

zestaw nr 319, godło „Skorpion”.

Po Komisijnym otwarciu kopert z godłami okazało się, że laureatami zostali:

I nagroda – **Andrzej Krzysztof Torbus**,
Kraków,

II nagroda – **Tomasz Pohł**, Zduńska Wola,

III nagroda – **Zofia Nowacka-Wilczak**,
Lublin,

Nagroda Miasta Karczewa – **Aneta Borewicz**
Warszawa,

Nagroda Dyrektora MGOK – **Barbara Kuklińska**
Gdańsk-Wrzeszcz,

Nagroda Parafii Karczew – **Władysław Antoni Różański**,
Zamość,

Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa –

Maria Żywicka-Luckner, Warszawa,

Nagroda malarki **Bronisławy Kaczor** –

Katarzyna Rostkowska, Wołomin,

Nagroda Specjalna Jury – **Tomasz Pohł**,
Zduńska Wola,

wyróżnienia:

Anna Fidecka – Warszawa, Krzysztof Fedorowicz – Zielona Góra, Agata Chafupnik – Warszawa, Adam Nyckowski – Warszawa, Ryszard Chłopek – Gliwice, Maria Strzemi-Marszyska – Warszawa, Beata Kurek – Kraków, Lucyna Przeczek – Waszkowa, Ceski Tesin, Czechy,

3. Z uwagi na nie spełnienie wymogów regulaminowych nie rozpatrywano osiemu nadesłanych zestawów.

Jury podkreśla wysoki i wyrównany poziom prac nadesłanych na tegoroczny Konkurs. Z dużą satysfakcją zauważa wzrost zainteresowania twórców współczesną liryką egzystencjalną. Jury pragnie zaznaczyć, iż wśród laureatów znaleźli się twórcy wcześniej w Karczewie nieznanymi, co świadczy o coraz szerszym zasięgu naszego Konkursu i jego trwałej pozycji na mapie literackiej Polski i zagranicy.

Jury serdecznie dziękuje władzom Miasta i Gminy Karczew za szczególny rodzaj mecenatu nad kulturą polską oraz promowanie młodych talentów.

Karczew, dnia 9 maja 1997 roku.

PROTOKÓŁ

Jury w składzie: Krzysztof Kasprzak – przewodniczący, Maria Aulich, Anna Przeździecka, Zbigniew Skoczek – członkowie – na posiedzeniu w dniu 9 maja br. oceniło plon II Konkursu Poetyckiego dla Dzieci i Młodzieży oraz II Konkursu Prozatorskiego dla Dzieci i Młodzieży. Konkursy zostały zorganizowane przez Radę Miasta Karczewa, Redakcję „Głosu Karczewa”, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Towarzystwo Przyjaciół Karczewa. Na konkurs poetycki wpłynęło 40 prac, a na prozatorski 18.

Jury postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Konkurs Poetycki

– grupa wiekowa do 12 lat:

I nagroda – godło „Kazik” – **Katarzyna Latoszek** Józefów (lat 9),

II nagroda – godło „Skowronek” – **Agnieszka Broniszewska** Karczew, (lat 11)

III nagroda godło „Kaja” – **Katarzyna Szostak**,
Nadbrzeż (lat 8), ze szczególnym uwzględnieniem wiersza „Krasnal i róża”,

wyróżnienie – godło „Cubasa” – **Sebastian**

Włodarczyk, Nadbrzeż (lat 12),

wyróżnienie – godło „Wiki” – **Sylwia Chojnacka** Józefów (lat 9),

Konkurs Poetycki

– grupa wiekowa od 13 do 18 lat

I nagroda – godło „Björn” – **Karolina Koto-dziejczyk** Otwock (lat 16),

II nagroda – godło „Mata Mi” – **Anna Budkowska** Karczew (lat 13),

III nagroda ex equo – godło „Biedronka” –
Ewa Pietrowicz Otwock, (lat 17),

III nagroda ex equo – godło „Andżka” – **An-na Pindara** Celestynów (lat 17),

wyróżnienie – godło „Optymistka” – **Anna Dąbrowska** Otwock (lat 14),

wyróżnienie – godło „Sosna” – **Magdalena Pawłowska** Otwock-Soplicowo (lat 16).

Konkurs Prozatorski

I nagroda – godło „Stokrotka” – **Marta Kryszewska** (lat 11),

II nagroda ex equo – godło „Karol Gustaw” –
Anna Retmiana Karczew (lat 13)

II nagroda ex equo – godło „Kika” – **Karolina Krasinska** Otwock (lat 11),

III nagroda – godło „Szerszeń” – **Piotr Guba**, Nadbrzeż (10 lat)

wyróżnienie – godło „Miki” – **Katarzyna Pie-strzeniewicz** Karczew (lat 9),

wyróżnienie – godło „Bulinka” – **Katarzyna Koczyk** Otwock Wielki (lat 11)

wyróżnienie – godło „Sowa” – **Jolanta Jedlińska**, Nadbrzeż (lat 10).

Jury z satysfakcją stwierdza znacznie wyższy poziom konkursów w porównaniu z rokiem ubiegłym. Konkurs zatacza coraz szerszy krąg, czego dowodem jest udział dzieci ze szkół Otwocka, Józefowa, Celestynowa. Szczególnie cieszy fakt, że wiele prac napłynęło ze szkół wiejskich, co świadczy o wysokim poziomie zajęć z języka polskiego prowadzonych w tych placówkach. Wyrażamy nadzieję, że podobnie jak Konkurs Poetycki im. Jana Krzewniaka i te konkursy staną się także imprezami ogólnopolskimi.

Można się sprzeczać, czy nasze miasto jest ładne, czy też brzydkie. Trudno jednak zaprzeczyć, że są tu miejsca ładne, ciekawe jak i też brzydkie, odstręczające. Możliwa jest też sytuacja, że to co dla jednego człowieka ładne, dla drugiego jest obojętne, a trzeci nie może na to coś pa-trzeć. proponuję zatem, szanownym czytelnikom, aby się uaktywnili i skrob-nęli kilka zdań o tym co się im podoba, co jest ciekawego, intrygującego w naszym mieście. jeśli ktoś posiada, to może przystać do opisu zdjęcie te-go co mu się podoba. Oczywiście nie ograniczamy się tylko do ulic itp., przecież komuś może się podobać na-strój, atmosfera i to tylko w jednej chwili w roku. Ludzie są przeróżni być



Świt ul. Żaboklickiego – cicho i pusto

Pocztówka z Karczewa, czyli co nam się podoba w naszym mieście

może są tacy, dla których ciekawe są stare rozwalone płoty, zapuszczone podwórka, inni uznają to za coś wsty-dliwego, a jeszcze innym nie czyni to żadnej różnicy. Nie ograniczamy się zatem. Pamiętajcie tylko o jednym: **nie opisujcie tego co wam się nie podo-ba**, na ten temat zapewne będzie du-żo mowy w innych działach. Dobrze będzie jeśli będą pisać czytelnicy mło-dzi np. z podstawówek, jak też starsza młodzież, dorośli i ci najstarsi. Proszę jeśli można napisać ile ma się lat, czy też do jakiej, grupy wiekowej się nale-ży. Zatem zapraszam do nadsyłania materiałów do działu „Pocztówka z Karczewa”.

Ponieważ, ktoś zawsze musi zacząć to się zgłaszam.

Co mi się podoba w Karczewie? Na tak postawione pytanie, trudno od ra-zu dać odpowiedź. Chwila namysłu i już mam. Lubię nastrój świtu, na na-szych ulicach. Jest wtedy pusto, czło-wiek przechadza się po mieście jak po jakiejś galerii i odkrywa rzeczy, które w innej porze dnia trudno zauważyć. Cechą charakterystyczną karczew-skiego świtu podczas lata jest rozlega-jący się co kilka minut dźwięk motoro-werów. To wędkarze na swoich poczi-wych Komarach, Rometach i Simson-kach jadą na ryby. Zaskakującą rzeczą jest to, że jest ich tak dużo.

Inną rzeczą, którą lubię są majówki. Zawsze chcę sfotografować ludzi (jak dotąd jeszcze tego nie zrobiłem) mo-dlących się przed figurą Matki Boskiej. I to zarówno przed kapliczką na ulicy Kościelnej, przed figurą na terenie par-ku kościelnego jak i w innych miej-scach. Teraz czas na obiekty, które mnie ciekawią lub się podobają: stara plebania, kapliczka przy ul. Często-chowskiej. Z ulic najbardziej podoba mi się ul. Mickiewicza na odcinku od fi-gury św. Antoniego do pizzerii Cherry. Interesujące są cmentarze: stare po-mniki na naszym cmentarzu, cmenta-rze żydowskie zarówno ten na wydmie (przy ul. Otwockiej) jak i w lesie. I być może cmentarz żydowski przy ulicy Otwockiej jest najbardziej niesamowi-tym miejscem w Karczewie. I chyba nie tylko ja tak uważam, bo w albumie o cmentarzach żydowskich znajduje się miejsce dla tego przy ulicy Otwoc-kiej. Jest on nie lada atrakcją tury-styczną, o czym świadczy umieszcze-nie fotografii cmentarza w znanym ma-gazynie „National Geographic” oraz w I-szym numerze czasopisma „Foto-grafia B&W”. Nie wstydzmy się tego cmentarza, ani nie likwidujmy go do tablicy pamiątkowej, jest przecież świadectwem historii Karczewa: jest czymś co wzbogaca walory turystycz-ne Karczewa, jest czymś co odróżnia miasto z historią od miasta cierpiące-go na jej brak.

Ciekawy jestem czy innym się podo-ba to co mnie?

Mirosław Rozenblicki lat 25

Początek świtu – wędkarz na Simsonku



RZECZ BEZ PRECEDENSU

9 maja odbyło się kolejne spotkanie w ramach Dyskusyjnego Klubu Młodzieżowego. Tym razem swoją obecnością zaszczycił nas komendant policji w Karczewie **Kazimierz Malesa**. Dyskusja dotyczyła głównie działalności miejscowej policji, choć nie zabrakło pytań wykraczających poza lokalną problematykę. Komendant już na wstępie uznał spotkanie z młodzieżą jako rzecz bez precedensu, mające miejsce po raz pierwszy w historii policji w Karczewie. Następnie zapoznał uczestników ze stanem przestępczości w pierwszym kwartale bieżącego roku oraz przedstawił krótką notę biograficzną, opisując swą dotychczasową karierę zawodową. Dowiedzieliśmy się, iż zaczął jako szeregowy policjant patrolujący ulice w Warszawie, później przypadła mu w udziale funkcja dzielnicowego. Po 9 latach służby awans na komendanta stał się faktem – „mężę się dalej...” żartobliwie ocenił swą pracę nasz gość. Do Karczewa, w którym pełni służbę już czwarty rok trafił z Wiązownej, gdzie spędził aż... 18 lat! Pracę w po-

licji komendant ocenił jako ciężką, ale ciekawą. Nie ma dwóch takich samych dni, ciągle dzieje się coś nowego – karczewscy policjanci nie mogą narzekać na nudę. Jednak, co podkreślił nasz gość, praca policji jest niewymiarowa – mieszkańcy nie są w stanie wszystkiego zobaczyć, co powoduje, że nie mogą bezpośrednio być zadowoleni z efektów wysiłków „mundurowych”. Komendant poinformował nas jak widzi udział mieszkańców miast i gminy Karczew w realizacji programu „Bezpieczne Miasto”. Chodzi o aktywizację lokalnej społeczności w zwalczaniu chuligaństwa – upraszczając mielibyśmy sygnalizować policji przypadki niszczenia znaków drogowych, demolowania przystanków oraz zaczepiania, np. w celu wyludzenia pieniędzy. Żeby jednak współpraca była owocna niezbędne jest złożenie przez świadka relacji potwierdzającej przebieg wydarzeń... Niby oczywiste, ale jak więk-

szość z nas doskonale wie, w praktyce często niemożliwe! Program „Bezpieczne Miasto” miałby m.in. rozwiązać problem „miejscowych pijaków”, których pan Malesa próbował „gonić”, ale jak widać gołym okiem – bezskutecznie... Drugą, istotną z punktu widzenia lokalnych problemów jest sprawa kontrolowania porządku na posesjach przez policję. Warto wiedzieć, iż policjanci mają prawo egzekwować porządek – każde przeszukanie, np. na posesji może być przeprowadzone na podstawie okazanej legitymacji. Komendant nie krył niezadowolenia z dotychczasowych efektów działań, podjętych

Czy wiecie jak wygląda codzienność w komisariacie? Zaraz po przyjeździe do pracy komendant przegląda złożone na biurku dokumenty. Zależnie od ich merytorycznej treści podejmuje stosowne decyzje. Szef miejscowej policji żali się, iż pracuje zbyt mało osób – zasugerował, że gdyby były 32 osoby, wtedy robota inaczej by szła na miejsce. Najwięcej pracy zdaniem Kazimierza Malesy jest w weekend i w święta. Nasz gość nie miałby nic przeciwko gdyby do pracy w komisariacie zgłosiła się dziewczyna, umiejąca pisać na maszynie, znająca obsługę komputera oraz przyrządzająca... dobrą herbatę. Na pewno odciążałoby to policjantów

od papierkowej roboty, którą muszą się zajmować. Choć na spotkaniu nie brakowało przedstawicieli płci pięknej, jednak żadna z nich nie wyraziła chęci pracy w policji. Kto wie może któraś z czytelniczek się skusi? Nie chce mi się wierzyć, że tylko w przypadku żołnierzy sprawdza się powiedzenie „za mundurem panny sznurem”...

W końcowej części spotkania poznaliśmy poglądy komendanta na ogólne zagadnienia

związane z policją i bezpieczeństwem publicznym. Wśród dyskutantów zainteresowaniem cieszyły się kwestie dotyczące zasad mandatowania, projektu ustawy o powszechnym dostępie do broni, rodzajów i wykrywalności przestępstw. Nie zabrakło na spotkaniu momentów humorystycznych, takich jak, np: opowiedziany przez komendanta dowcip o ...policjantach. Atmosfera piątkowej dyskusji była bardzo luźna, dzięki czemu zaproszony gość swobodnie odpowiadał na pytania. Nieznany dotąd większości z obecnych na spotkaniu p. Kazimierz Malesa, dał się poznać jako człowiek szybko i łatwo nawiązujący kontakt z młodymi ludźmi. Ta i inne okoliczności spowodowały, że spotkanie było pożyteczne zarówno dla młodzieży, jak i komendanta miejscowej policji. Należy mieć nadzieję, że kolejne będą podobne!!!

Sylwester Ruszkiewicz



w tym kierunku. Poruszenie wśród zgromadzonych wywołała sprawa ubiegłorocznych starć policji z uczestnikami festynu, „Pożegnania z Latem”. Tamte wydarzenia były dla komendanta zaskoczeniem, szokiem – nie powinni mieć miejsca. Jak przyznał, na samą myśl o nich dostaje rumieńców na twarzy... Być może jeszcze większym problemem dla komendanta i jego podwładnych będzie utrzymanie bezpieczeństwa w Karczewie, w sobotnie i niedzielne noce, podczas organizowanych od czerwca, w pawilonie handlowym dyskotekach. Nasz gość słusznie zauważył, iż niektóra młodzież nie dorosła do zabawy, co może być przyczyną wielu napięć i sytuacji konfliktowych. Wypada życzyć aby było ich jak najmniej...

Problemy lokalnych z którymi boryka się policja nie brakuje. Praca, choć jak zauważył komendant ciekawa także dostarcza różnych zmartwień.

Pół żartem, pół serio



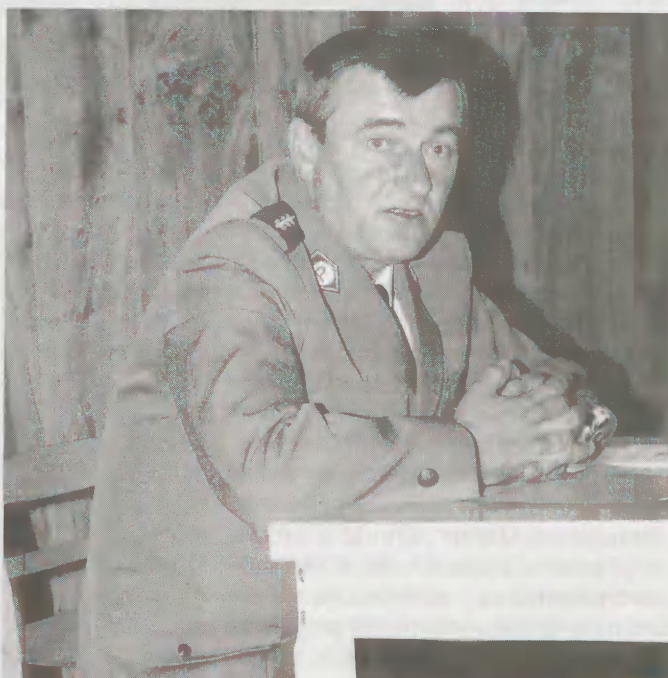
Chciałbym, aby komisariat liczył 32 osoby. Inaczej by szła robota na mieście



Nie ma w Karczewie mafii samochodowej! Są tylko złodzieje dobrze znani policji. Tu mam o nich wszystkie dane...



Pijanych osobników dowozimy do izby wytrzeźwień za darmo.



Potrzebuję młodych ludzi chętnych do pracy w Policji

Tekst i fot. Piotr Tabencki
(współpraca DKM)

Cywil... to brzmi dumnie

Kiedy do końca pozostaje tak mało, że wcale tego nie widać, człowiek dostaje zupełnego pierdolca. Cóż, brzmi to bardzo dosadnie i chyba trochę grubiańsko, ale taka jest prawda. Prawie zaczyna chodzić po ścianach z wrażeń. Końcowe odliczanie jednak trwa bardzo długo.

Właściwie to specjalnie nie ma o czym opowiadać. Ostatnie 150 dni jest najgorsze. Czas ciągnie się niemiłosiernie. Jest takie ciche porozumienie. My wiemy, że mamy *cieno*, młodsze roczniki wiedzą, że mają do czynienia z *cywilami*, kadra też to rozumie, więc wszyscy wiedzą, o co biega. Dlatego mija dzień za dniem, ten sam rytuał, ale jakże inny. Służby, warty, kuchnia, sztab – wszędzie jakby mniej roboty, jakby ciche porozumienie. Zamknięte kółko. Tak było, jest i chyba będzie. Chociaż, jak do wojska będzie się już trafiać na 12 miesięczków, to sam nie wiem. Jeszcze się człowiek nie obejrzy, a tu już po fakcie. Ale to bardzo odległa przyszłość.

Z tego okresu najważniejsze są praktycznie dwa, trzy ostatnie dni. Bieganie, rozliczanie, obiegówki, zdawanie wyposażenia, pojazdów, przekazywanie całej reszty mniej lub bardziej potrzebnych rzeczy. A ja coś z przydziałem na 5kp, z tym wszystkim nie miałem żad-

nego kłopotu. Oczywiście, jak każdy załatwiałem wszystko sam, ale jeżeli brakowało paru egzemplarzy wyposażenia, to pomógł szef kompanii, jak nie tej, to poprzedniej. Mundurówka, biblioteka, PWB (Park Wozów Bojowych), narzędziownia i kilka jeszcze stempli, podpisów. Po tym wszystkim pokaźna wyprawka finansowa na najbliższy, nowy etap życia w cywilu.

W tym okresie byli tacy, co odcinali tradycyjny, wojskowy, długo przygotowywany centymetr, czyli ostatnie 150, 149, 148 itd. Ci sami, a także wielu innych szykowało specjalne gadżety, tzn. wielkie, kolorowe chusty i berety specjalnie na tę okoliczność haftowane. Wielki trójkąt z prześcieradła, później szkic rysunku ołówkiem, Farby akwarele, kredki świecówki, wyszywanie całej chusty z tym spotkałem się tylko u chłopaków z Powietrzno-Desantowej z Krakowa). Obszycie frędzlami, równie wielki jak chusta pompon oczywiście w odpowiednich barwach – w moim przypadku żółto-zielone. Dużo pracy, ale jaki później efekt. Osobiście obyłem się bez dodatków. Oficjalnie zakazane, jako że w napisach i rysunkach często ośmieszają jednostki, ale wszyscy o tym wiedzą i nikomu to nie przeszkadza.

Ostatni dzień tak samo długi, jak

pierwszy, ale jaki komfort psychiczny. Co prawda wyszliśmy za bramę późnym wieczorem, tak wypadło na nasze kompanie, a poza tym to czas, kiedy okoliczne sklepy były już pozamykane, więc nie mogliśmy narozrabiać, przynajmniej w Wesolej. Uroczysty posiłek, chyba kolacja, z dowódcą brygady, kilka mundurów i przy stolikach nareszcie sami cywile. Jak to w takich okolicznościach bywa – jakaś mowa i czas się pożegnać. Nie wszystkim jednak dane jest się cieszyć. Z każdego wychodzącego poboru zostawało zawsze kilku ludków, którzy mieli niestety dosługę. Przede wszystkim za zbyt długi pobyt w *anclu*, do którego zawsze była kosmiczna kolejka, nawet z dwutygodniowym wyprzedzeniem, a także za pojedyncze, poważne wysoki. To wszystko w finale było zależne przede wszystkim od dowódcy i chyba od tego, jaki miał humor.

Każdą kompanię wyprowadzał za bramę jej dowódca, a także dowódca batalionu. Przed jednostką cała kompania pompuje 18 pompek, to za każdy z przeżytych miesięczków, kilka ciepłych słów i co najważniejsze rozdanie podstemplowanych książeczek. I to wszystko. Peron i po raz ostatni oczekiwanie na pociąg do Warszawy.

Artur G.Kamiński

PIŁKARSKIE ŚWIĘTO

Drugiego maja na boiskach Mazura został rozegrany dwudziesty trzeci turniej piłki nożnej o puchar burmistrza miasta i gminy Karczew. Wystartowało osiem drużyn, które walczyły między sobą systemem pucharowym (porażka oznaczała rozstanie się z zawodami). Licznie zgromadzona publiczność miała okazję zobaczyć kilka emocjonujących i zaciętych spotkań, w których padło 19 bramek. Jak co roku nie brakowało niespodzianek – za największą można uznać brak w finale drużyny policjantów. Powodem nieobecności było wykluczenie – za naruszenie regulaminu w czasie półfinałowego pojedynku. Nie zawiedli swoich kibiców zawodnicy z drużyny Baru Piwnego, którzy odnieśli sukces drugi raz z rzędu. Bramkę decydującą o finałowym zwycięstwie zdobył Wit Sielski. Inny zawodnik tej drużyny – Andrzej Biernacki, z trzema bramkami na koncie, został najsukuteczniejszym zawodnikiem turnieju. Po rozegranych meczach przyklubowy teren zapełnił się spragnionymi zimnego piwa oraz sma-

żonej na grillu kielbasy... Wszystkim udzieliła się atmosfera letniego pikniku.

Podsumowując majowy turniej wypada żałować, że takie rozgrywki organizowane są tylko raz w roku. Okazji do przeprowadzenia kolejnych zawodów nie brakuje: Dni Karczewa, Pożegnania lata. Myślę, że gdyby towarzyszyły festynom, byłyby ich sportowym uzupełnieniem i znakomitą okazją do towarzyskich spotkań, tak jak to miało miejsce podczas majowego turnieju. **Moje zastrzeżenia budzi też sprawa rozgrywania meczów. System pucharowy powoduje, że drużyna, która przegrała musi parkować manatki. Czy nie lepiej wprowadzić podziału na grupy nawet kosztem przedłużenia rozgrywek?** Wtedy porażka w pierwszym meczu nie byłaby przesądzająca. A jeśli już niemożliwe jest wprowadzenie systemu każdy z każdym, to chociaż można byłoby zmienić czas trwania spotkania, np. na dwie połowy po 25-30 minut. Moim zdaniem obecny przepis pozwalający na grę dwa razy po 15 minut nie

umożliwia zawodnikom zaprezentowania pełni możliwości. Czy organizatorzy wyznaczając półgodzinny czas spotkania mieli tylko na uwadze sprawne przeprowadzenie zawodów czy może kierowali się udziałem wielu starszych zawodników? Mam nadzieję, że działacze Mazura zastanowią się nad moimi sugestiami i jeszcze w tym roku zorganizują podobny, choć już trochę inny turniej!

Sylwester Ruszkiewicz
(fotoreportaż na następnej stronie)

WYNIKI:

1/4 FINAŁ

Lima-Pol – Oldboje Mazura Karczew 5:2

Rejonowa Kolumna Transportu Sanitarnego – Policja 1:4

M.K. Broniszewscy – Raisio Food 0:2

Świdry Wielkie – Bar Piwny 0:2

1/2 FINAŁ

Lima-Pol – Policja 0:1 (awans Lima-Pol, wykluczenie Policji)

Raisio Food – Bar Piwny 0:1

FINAŁ

Bar Piwny – Lima-Pol 1:0



1



2

WALKI O PUCHAR



3



4

1. Fragment spotkania Raisio Food – M.K. Broniszewscy. Rutyna i doświadczenie zwyciężyły nad młodością i ambicją dwa do zera
2. Do kogo wyrzucić piłkę – zastanawia się podczas finałowego spotkania zawodnik baru piwnego – Rybka. W środku, pomiędzy obrońcami Lima-Polu zdobywca zwycięskiej bramki Wit Sielski.
3. Zwycięzcy i pokonani w kilka chwil po zakończeniu finału – w imieniu Mazura Karczew gratulacje składa wiceprezes Klubu Jerzy Żelazko.
4. Puchar znowu nasz! – zawodnicy baru piwnego Rybka cieszą się z wygranej

TRADYCJA

Jakiś czas temu, stojąc na przystanku autobusowym w centrum Warszawy, spostrzegłam ciekawą próbę zachowania czy też ratowania tego co swojskie, co się z naszą stolicą kojarzy. Otóż wbrew ulicznemu szyldom – replikom połączeń z języków obcych, głównie angielskiego i germańskiego, wbrew wszelkim kredyt bankom, autonomom, shopom itd. zaistniał człowiek – zjawisko. Pan ten był taksówkarzem. I nic w tym dziwnego by nie było, gdyby nie jego ubranie: krótka skórzana kurtka, czarne – celowo przykrótkie spodnie zaprasowane w kant, białe skarpetki i czapka w stylu „jestem wesół Romek”. Krzykliwe barwy ulicy zbladły przy takim obrazku.

A ciekawych obrazków na ulicy niemało, bo ulica jest i chce być ciekawa. Wystarczy się dobrze przyjrzeć i ma się jak na dłoni obraz, który można by zatytułować: jednostki i społeczeństwa. Bez względu na to czy jesteśmy w Warszawie, Krakowie czy w małym miasteczku, ulica stara się być bardzo nowoczesna. Wyklejona ulotkami, reklama-

mi, plakatami krzyczy: „Nie czytaj, ale koniecznie idź i obejrzyj ten film, nawołuje: „Kapitalizm cię niszczy – niszczy kapitalizm”, namawia: „Rozwijaj swoje ciało i umysł – śmierć da się przezwyciężyć”. Ulica wyciąga prosząc o rękę, ale i odgradza się kosztownymi słupkami z Nowego Świata.

Mamy szczęście, że nie żyjemy w Afryce, gdzie nadal bywa tak, że dla jej mieszkańców ziemia kończy się tam, gdzie leży ostatnia wioska, w której ludzie mówią tym samym językiem. Wioska wyznacza granicę. Za nią leży już inna planeta zamieszkała przez obce plemiona, Kulango czy Neurów. Obce plemiona to nie są ludzie, należy się ich wystrzegać. Nasz kraj znajduje się w ciekawej sytuacji. Jest już w OECD, przedsionku Unii Europejskiej i wkrótce, o ile spełnione zostaną dane nam warunki, będziemy mogli wzbogacić Zachód własną kulturą poprzez wymianę myśli, poglądów i samemu poznać obce tradycje. To, zdaniem euroentuzjastów, nie pozbawi na suwerenności, nie zuboży kulturowo, przeciwnie –

umocni tożsamość narodową w każdym Polaku.

Obywatelstwo UE to bardzo kusząca perspektywa. Dużo mniej ciekawa jest natomiast rezolucja parlamentu Europejskiego z 1994 r. zalecająca krajom członkowskim legalizację małżeństw jedнопłciowych i umożliwienie adoptowania przez nie dzieci. Mam nadzieję, że wola budowania Europy ojczyzn nie stanie się dla nas tym, czym jest jaszczak dla turkmeńskiej kobiety, nie pozwalający jej odezwać się przy mężu bez jego pozwolenia. „Ludzie są różni, ale taka odmienność jest dobra, potrzebna” – pisał Whorton w jednej ze swych powieści. Ale jeżeli już dziś trudno nam się oprzeć wielkanocnym zajęczkom i wszędybyskim serduszkom w tzw. Walentynki, to czy przy sprzyjających okolicznościach nie zachłystnie nas Zachód zbyt bardzo obcą spuścizną? Dobrze, że przynajmniej ulica zaczyna dbać o naszą rodzimą tradycję i kulturę. Już dziś z tradycją polskich Tatr i Podhala można spotkać się na chodniku Alei Jerozolimskich.

Małgorzata Leśniewska

LISTY

W Sąsiedztwie Bieli

Regularnie czytam artykuły pana Zygmunta Zakrzewskiego z cyklu *Od Całowania do Wygody*. Są one niezwykle interesujące, ale czasami pojawiają się w nich pewne nieścisłości dotyczące niektórych miejscowości. W ostatnim przeczytanym przeze mnie tekście pt. „W sąsiedztwie Bieli” zawarte są fakty nieprawdziwe o szkole w Łukówcu. Otóż budynek tej szkoły spłonął w sierpniu 1946 r., nie w 1948, jak chce autor. W gaszeniu pożaru brały udział okoliczne ochotnicze straże pożarne zaopatrzone w sikawki ręczne, jak również słynny karczewski wóz bojowy na gasienicach Maybach. Budynek szkoły był drewniany, kryty blachą cynkową, tak że płonął jak zapalka. Wymienione w tekście nazwiska dyrektorów szkoły

są prawdziwe, ale są to kierownicy z lat przedwojennych do roku 1940. Po wyzwoleniu w 1945 r. powstała szkoła dwuklasowa, a właściwie filia Szkoły Podstawowej w Sobiekursku. Nauczycielem i wychowawcą w tej szkole był pan Władysław Gajer, który uczył w obu klasach wraz ze swoją córką, nie pamiętam jej imienia. Pochodzili oni ze Lwowa. Uczyli tylko jeden rok 1945–1946. Po pożarze szkołę przeniesiono do Sobiekurska, gdzie właśnie ja zacząłem się uczyć w pierwszej klasie. Do Ostrówca szkoła nie mogła być przeniesiona, bo tam szkołę już zlikwidowano i dzieci przychodziły na lekcje do Sobiekurska. W pierwszej klasie tej szkoły wychowawczynią była pani Maria Górecka z Ostrówca. Uczyła ona do 1951 r.

Kierownikiem Publicznej Szkoły Powiatowej w Sobiekursku był od 1945 r. pan Wacław Skowroński, późniejszy wizytator powiatowy w Otwocku. Na świadectwach szkolnych z tego okresu widnieją podpisy Wł. Gajera i W. Skowrońskiego, który też i mnie przez dwa lata uczył historii. Domyślam się, że błędy powstały z winy informatörów pana Zakrzewskiego, Romana Cherubina i Jana Popisa, którzy po prostu nie pamiętają tych faktów, bo do szkoły już nie chodzili i to ich nie dotyczyło. Od tamtych lat minęło 50 lat i mieli prawo wiele zapomnieć. Ja dysponuję świadectwami, na których widnieją nazwiska i podpisy. To chyba dowód niepodważalny. Łączę wyrazy szacunku i uznania dla całej redakcji.

Stefan Uzarski

PROFESJONALNE STUDIO FOTO

J&D**Wykonuje**

- zdjęcia do dokumentów w 5 min.
- zdjęcia amatorskie ma mini-labie - papier Fuji
- zdjęcia na pomniki
- zdjęcia metodą tradycyjną w 24 godz. do paszportów
- zdjęcia okazjonalne w zakładzie (śluby, chrzty, komunie, portrety dzieci).

Zakład posiada nowoczesnie wyposażone studio fotograficzne. Prowadzimy sprzedaż filmów, aparatów, lamp błyskowych, baterii, albumów fotograficznych, ramek na zdjęcia, kaset video.

Ogłoszenie niniejsze jest kuponem rabatowym dającym Czytelnikom „Głosu Karczewa” 10% zniżki na wykonanie zdjęcia.

Karczew

ul. Mickiewicza 7, tel. 779-65-61
Zapraszamy w godz. 9.00 - 18.00

LEKARZ RADZI**ABC – choroby lokomocyjne**

Podstawowym czynnikiem wywołującym chorobę lokomocyjną jest pobudzenie narządu przedsionkowo-śluzkowego znajdującego się w uchu. Objawami najczęściej spotykanymi są nudności, wymioty, które mogą być poprzedzone ziewaniem, nadmiernym ślinieniem, bledzią skóry, obfitym zimnym potem, sennością. Przedłużająca się choroba lokomocyjna, której towarzyszą wymioty może doprowadzić do niebezpiecznego spadku ciśnienia krwi, odwodnienia organizmu. Leczenie polega na położeniu się na wznak lub w pozycji półleżącej z podpartą głową. Bardzo pomocne jest zatrzymanie pojazdu, zaczerpnięcie świeżego powietrza. W ostateczności oraz przy uporczywości choroby uniemożliwiającej podróżowanie należy podać leki.

UWAGA – przyjęcie leków stosowanych w zapobieganiu objawom choroby lokomocyjnej powinno być zabronione u osób prowadzących pojazdy mechaniczne. Związane to jest z objawami ubocznymi jakie występują podczas terapii tymi preparatami. A należy do nich: nadmierna senność, upośledzenie odbie-

rania bodźców, upośledzenie reakcji sprawnościowych.

Na godzinę przed podróżą osoby wrażliwe mogą przyjąć jedną tabletkę np. AVIOMARIN, DIPHERGAN, RELANUM. Jeżeli występują wymioty leki w/w można przyjmować w postaci czopków. Pamiętajmy na każdym leku znajduje się znak mówiący o potencjalnym niebezpieczeństwie znacznego upośledzenia sprawności psycho-ruchowej.

Salon fryzjerski**Jagoda**

oferuje szeroki zakres
usług
dla pań i panów

☛ przedłużanie
i zagęszczanie włosów

☛ modne fryzury

☛ manicure
– pedicure

Karczew
ul. Krakowska 25
tel. 780-73-22

"LiBrO"

język niemiecki
tłumaczenia ustne i pisemne
korespondencja handlowa

mgr Hanna Wroniewicz

05-480 Karczew
ul. Żaboklickiego 17a

tel. (0 22) 779-61-97

GABINET LEKARSKI

GINEKOLOG-POŁOŻNIK
Lek.med. Bohdan Dźwigala

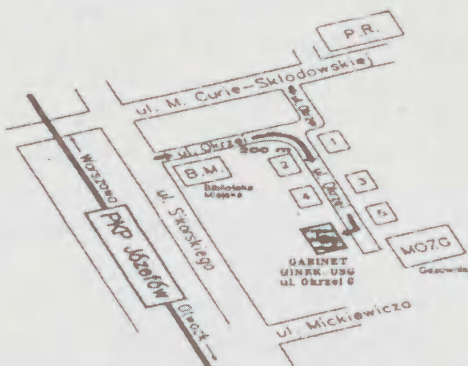
Józefów ul. Okrzei 6

tel. 789-24-42

czwartki: 16.00-21.00,

w pozostałe dni przyjęcia

po telefonicznym uzgodnieniu godzin wizyty

**BADANIA:****U
S
G**

- ☛ usg ciąży (nagrywanie na video)
- ☛ usg narządu rodnego
- ☛ usg jajników sondą dopochwową
- ☛ usg piersi
- ☛ usg – ocena narządów jamy brzusznej
- ☛ ciąża – wykrywanie, prowadzenie
- ☛ antykoncepcja
- ☛ cytologia
- ☛ endokrynologia ginekologiczna
- ☛ klimakterium i hormonalna terapia zastępcza w menopauzie
- ☛ zwolnienia lekarskie – druki L-4

NIEOBECNI NIECH ŻAŁUJĄ!

Nareszcie zaczyna się coś dziać – pomyślałem widząc plakat informujący o spotkaniu z n-storem sportowego dziennikarstwa Bohdanem Tomaszewskim organizowanym przez MGOK. Moje wątpliwości pojawiły się wraz z uświadomieniem sobie faktu organizacji spotkania we wtorek o godzinie 18. Przyznacie sami – dosyć nietypowy termin. Czy w środku tygodnia mieszkańcy Karczewa znajdą chwilę czasu dla tak znakomitego gościa? Żeby poznać bliżej osobę pana Tomaszewskiego, sam musiałem poświęcić jedno zajęcie na studiach. Niestety inni nie byli skorzy do poświęceń i na spotkanie dotarło zaledwie kilka osób, których można było policzyć na palcach... jednej ręki. W niczym nie zmienia to faktu odbycia bardzo interesującego spotkania, które umożliwiło przybyłym lepsze poznanie wybitnego znawcy sportu. W mojej pamięci utkwiło kilka cennych opinii, sformułowań zaproszonego gościa, który na spotkaniu pokusił się o ocenę kondycji polskiego sportu, ze szczególnym uwzględnieniem piłki nożnej oraz w ciekawy sposób wyjaśnił zgromadzonym fenomen sukcesów polskiego sportu kilkanaście lat temu. Pan Tomaszewski szukając przyczyn dzisiejszej słabości polskiego sportu zauważył, iż jeszcze do niedawna sport był szansą wybicia się, zdobycia popularności, niekiedy... mieszkania. Młodzież polska nie dostawała propozycji wyjazdu za granicę. W latach 80 – tych sport dostał przyśpieszenia, nastąpił rozwój transmisji telewizyjnych, pojawiła się reklama. Świat nam uciekł za daleko. Pośrednio winę za brak zaangażowania się młodych osób w sport ponosi rozwój muzyki rozrywkowej w Polsce. Dzisiejsza młodzież zamiast trenować woli posłuchać muzyki, zamiast pójść na zawody lekkoatletyczne woli udać się na koncert. Według p. Tomaszewskiego również wpłynęło na taki stan rzeczy hasło Jurka Owsiaka „Róbta co chceta” – młodzież zaczęła robić to na co miała ochotę... zapominając o sporcie. W przeszłości, kiedy Polska była szczelnie odgródzona od tego co się dzieje na Zachodzie atrakcją dla kibiców był przyjazd... hinduskich kolarzy, startujących w Wyścigu Pokoju. Porównując obecny poziom polskiego piłkarstwa z poziomem sprzed dwudziestu lat, p. Tomaszewski podkreślił, iż siłą narodowego futbolu w latach 70 – tych nie była gra oparta na technice czy finezji. Naszą bronią była prosta, szybka gra oparta na kondycji. Znakomitymi technikami w tamtym okresie byli Deyna, Lubański, Boniek – obecnie wyróżniającym się techniką piłkarzem jest Marek Citko, którego dziennikarz na-

zwał „idealistą”. Nie zabrakło gorzkich słów refleksji na temat przegranego niedawno meczu z Włochami. Bohdan Tomaszewski ten fakt tak skomentował: *Oni zagrali źle, mało ambitnie, bez woli walki. Inna sprawa, że wygrać z Włochami przy ich dobrej formie było niemożliwością.* Było też o ciemnej stronie piłki nożnej – czyli o kibicach. W porównaniu do wcześniejszych lat kibicowanie zmieniło się radykalnie. *Chodziłem jeszcze przed wojną na derby Polonia – Legia – opowiadał p. Bohdan – Przychodzili na stadion w cyklistówkach cwaniaczki z Pragi – to nie byli mamisynkowie z dobrych domów, jak teraz. Jakieś bicie w ogóle nie wchodziło w rachubę. Pod adresem sędziego padały złośliwe uwagi typu: „Sędzia kalosz”, „Sędzia kanarki doić”, ale nie było takiego rynsztoku jakiego używają dzisiejsi kibice!*

Moje zainteresowanie wzbudziły wspomnienia p. Tomaszewskiego z igrzysk olimpijskich, w których uczestniczył jako sprawozdawca. Najlepiej zorganizowaną, zdaniem gościa wtorkowego spotkania, była olimpiada 1972 roku w Monachium. Niemcy urządzili wszystko na jednym terenie – autokary jeździły po wiosce olimpijskiej co dwie minuty! Wszystko było łatwe i proste – wszędzie panował luz. Niestety najlepiej zorganizowana olimpiada była największą tragedią (chodziło o zamach terrorystyczny na ekipę sportowców z Izraela). Już na następnej olimpiadzie w Montrealu idylla się skończyła... Praca komentatora sportowego była morderczą, ale cudowną. Nad przebiegiem zawodów nie czuwały, tak jak teraz, komputery, notowanie wyników odbywało się na skrawkach papieru. Obecnie w sprawozdaniach, zdaniem wybitnego znawcy, za dużo jest statystyki, szczególnie w relacjach z meczów piłki nożnej. Przydałoby się więcej oceny wydarzeń na boisku, sugestii jakim wynikiem zakończy się spotkanie. Te sprawozdania winny pogłębiać sport, a nie dostarczać tylko danych statystycznych. I oczywiście jakość jest niezwykle ważna! Bogaty dorobek pracy dziennikarskiej p. Tomaszewski ocenił krótko: **swoje zrobiłem!**

Mogę was zapewnić, że przyjemnie było wsluchiwać się w opowieści zaproszonego gościa. Okazał się być nim znakomity gawędziarz, co spowodowało, że spotkanie należy uznać za niezwykle pożyteczne i interesujące. Szkoda, że uczestniczyło w nim tak mało osób. Nieobecni mają czego żałować! Ale też o godzinie 18.00 w środku tygodnia takich spotkań robić nie wolno.

Sylwester Ruszkiwicz

WOJCIECHOWSCY

Wiele jest w Polsce takich nazwisk, które można spotkać w każdym rejonie kraju. Do nich należą między innymi Wojciechowski. Nazwisko to znane jest w parafii karczewskiej od I połowy XVIII wieku. Najstarszą, znaną wówczas rodziną Wojciechowskich byli Wojciech i Dorota, mieszkający w folwarku Duda. Stara księga chrztów podaje ich pierwsze rodzające się dzieci: Wawrzyniec (1743), Szymon (1745). Synem któregoś z nich był zapewne Franciszek, z zawodu kuśnier, żyjący wraz z żoną Małgorzatą z Piasek na przełomie XVIII i XIX wieku. Być może jego bratem był Walenty, który z żoną Heleną z Tarczyńskich mieszkał w Karczewie pod numerem domu 87. Tutaj w latach 1802–1807 urodziło się Walentemu trzech synów i córka Wiktoria. Ta ostatnia zmarła w wieku czterech lat i prawdopodobnie taki sam los spotkał jej trzech braci. Jedynym, znanym synem Walentego, który dorósł do pełnoletności, był Łukasz urodzony 7 października 1799 roku, ale nie w Karczewie lecz w Grójcu. W dokumentach zanotowano że przybył z miejscowości Strawice. Fakt ten sugeruje jakoby z tamtąd pochodzili jego rodzice. Nietutejsze nazwisko rodowe matki Łukasza (Tarczyńska), może dowodzić, że Walenty mógł ożenić się w tamtych stronach, tam chwilowo mieszkać i w końcu powrócić około roku 1800 do rodzinnego Karczewa.

Łukasz Wojciechowski (1799–1850) to praopiecz karczewskich Wojciechowskich. Znany był w mieście z zawodu paciornika. Widocznie wyrabiał paciorki, które następnie sprzedawał. Przypisywano mu także zawód handlarza, a potem cenionego w mieście rzeźnika. Mieszkał wraz z żoną Franciszką z Trzaskowskich w domu pod numerem 21. Tutaj też w roku 1831 zmarła jego matka, Helena z Tarczyńskich. Pierwsze dziecko Łukasza, córka Marianna (1819) przeżyła tylko trzy miesiące i dziewięć dni.

W rok po niej urodził się Łukasziowi syn Józef, który ożenił się w roku 1840 z Marianną z Surowskich. Zmarła ona już w dwa lata później i owdowiały mąż pojął za żonę niewątpliwie niemieckiego pochodzenia, Fryderykę Jung. Z siedmiorga ich dzieci przeżył tylko syn Piotr. Po roku 1851 ślad po Józefie i jego rodzinie urywa się. Najprawdopodobniej wyprowadzili się z miasta, nie ma po nich dalszego śladu w dokumentach metrykalnych.

Drugi syn Łukasza, Piotr (1822–1858) jak wiadać żył tylko 36 lat. Z zawodu był bednarzem. Ożenił się ze starszą od siebie o około 12 lat, wdową po Kazimierzu Żebrowskim, Katarzyną z Sobolewskich. Urodziła ona mężowi dwie córki i syna. Jedną z córek, która przeżyła, Teofilę, została żoną Wawrzyńca Balińskiego. Syn, Franciszek (1846–1904), żonaty z Zuzanną z Mańkowskich, doczekał się ośmiorga dzieci. Trzy córki i trzech synów założyły swoje rodziny w Karczewie: Marianna i Feliks poślubiły kawalerów z rodziny Żelazków, natomiast Rozalia – Antoniego Wieczorkowskiego. Synowie – Andrzej, Ludwik i Tomasz – trudnili się rzeźnictwem i handlem. Po ostatnim pozostała córka, Marianna Krówczyńska i linia po nim w Karczewie wygasła. Po Andrzeju (1874–1936) i jego małżonce, Franciszce z Siwaków, pozostało czterech synów i dwie córki: Feliks, Aleksandra Laskusowa, Andrzej, Marianna Trzaskowska, Roman i Leon. Spośród synów, Feliks (1895–1958), ożenił się z Eugenią z Glińskich i pozostawił w Karczewie potomstwo. Andrzej (1898–1955) – poślubił Helenę z Trzaskowskich, córka po nim, Mirosława, wyszła za Zygmunta Latoszkę z Wygody. Roman (1912–1996) był znanym działaczem społecznym, radnym, zasłużonym dla Straży Pożarnej, znanym również z artykułów w „Głosie Karczewa”. Po Ludwiku (1876–1936) pozostała także liczna rodzina: Marianna Siwakowa, Michalina Majewska, Gabriela Sosnowska oraz Feliks, Roman i Józef. Z pośród tych ostatnich, Feliks

(1899–1942), zaślubił Leokadię ze Świerlikowskich, która zmarła w trzy lata później. Ożenił się więc ponownie z Genowefą z Wojtasiów z Kępy Nadbrzeskiej. Trzech synów i dwie córki po nim założyły swoje rodziny w Karczewie. Drugi syn Ludwika, Roman (1901–1957), ożenił się z Natalią z Kwiatkowskich, pozostawił syna Michała oraz cztery córki wraz z rodzinami.

1 lipca 1825 roku urodziła się Łukasziowi córka Magdalena, pierwsza żona Tomasz Laskusa, zmarła w wieku pięćdziesięciu lat. Trzy lata później Łukasz doczekał się trzeciego syna, Antoniego, który ożenił się w 1848 roku z Franciszką z Teperków. Z sześciorga ich dzieci przeżyło trzech synów – Adam, Szczepan i Jan. Ich rodzinnym zawodem było rzeźnictwo i handel. Adam (1852–1914) ożenił się z Rozalią z Jarońskich, mieszkał na Przewozie. Córka Stanisława wyszła za Edmunda Dworzyńskiego z parafii Długosiodło i opuściła Karczew. Syn Feliks (1882–1918) poślubił Stanisławę ze Skwarów i stał się ojcem Wojciechowskich o przydomku Babucia. Drugi syn Antoniego, Szczepan (1856–1932), ożenił się z Katarzyną z Trzaskowskich, miał dwanaścioro dzieci, z których przeżyła połowa. Z córek – Hieronima wyszła za Feliksa Malczyka, Waleria za Antoniego Niziołka a Helena za Adolfa Kamińskiego. Z synów Andrzej (1882–1916) ożenił się z Marianną z Jarońskich, a Aleksander z Anną z Majewskich. Po pierwszym pozostały w Karczewie syn i córka po drugim dwie córki. Trzeci syn Antoniego Jan (1857–1915) poślubił Jadwigę z Żebrowskich. Stał się ojcem Feliksy, pierwszej żony Andrzeja Trzaskowskiego, oraz synów, Aleksandra i Bolesława, znanych handlarzy i rzeźników. Pierwszemu z nich, Aleksandrowi, w cztery lata po ożenku zmarła żona, Stefania z Grzanków. Poślubił więc młodszą o trzynaście lat Gabriellę z Siwaków. Dwóch synów i trzy córki po nim założyły rodziny w Karczewie. Brat jego, Bolesław, żonaty z Heleną z Olszewskich pozostawił dwóch synów i dwie córki z rodzinami.

Czwarty syn Łukasza, Jan (1830–1893) zaślubił Mariannę ze Szejnerów. Ta urodziła mężowi 11 dzieci. Do wieku dojrzałego doczekało tylko czworo z nich: Agata, Stanisław, Andrzej i Agnieszka. Agata została żoną Wojciecha Trzaskowskiego. Stanisław zmarł w trzy lata po ożenku z Katarzyną z Trzaskowskich. Jedyną jego córką, Julianną poślubił w 1900 roku Jana Floriańczyka z Ostrówca. Andrzej ożenił się z Władysławą z Kurzawskich w Ostrówku, gdzie był miejscowym organistą. Agnieszka pozostała panną, zmarła w 22-gim roku życia. Po tym synu Łukasza potomstwo w linii męskiej w Karczewie nie istnieje.

Piąty, kolejny syn założyciela roku Wojciechowskich w Karczewie, Wincenty (1833–1886), poślubił Józefę z Malczyków. Trzy córki i syn zmarli im w wieku dziecięcym, przeżyły następne trzy córki i syn – Barbara, Marianna, Helena i Hipolit. Barbara wyszła za Franciszka Osucha, Marianna za Piotra Uzarskiego, a Helena za Franciszka Wieczorkowskiego, który zmarł w trzy lata później. Drugim jej mężem został Andrzej Olszanek. Po Hipolicie (1860–1946) nie ma w Karczewie potomków w linii męskiej. Dwaj synowie – Antoni, żonaty ze Stefanią z Kozikowskich i Edmund, żonaty z Wacławą z Kociszewskich, opuścili Karczew. W mieście żyje potomstwo po kądzieli, pochodzące od jego córek: Feliks Trzaskowski, Tekli Laseckiej, Stanisławy Olszewskiej, Gabrieli Żelazkowej, Aleksandry Balińskiej, Wacławy Fasińskiej, Eugenii Popisowej. Ósma córka, Helena, została żoną Henryka Strzeleckiego z miejscowości Gołęb w ziemi puławskiej.

W dwa lata po Wincentym przysłała na świat trzecia córka Łukasza, Małgorzata, która w wieku osiemnastu lat wyszła za Wincentego Broniszewskiego. Trzy lata później urodziła się Julianna, ostatnia córka Łukasza. Poślubiła ona Marcina Daszkiewicz z Warszówki. Ten zmarł w cztery la-

ta po ożenku, Julianna wyszła następnie za Łukasza Siwaka, którego także przeżyła, o 19 lat.

Ostatni syn Łukasza, Wawrzyniec (1840–1900) z żoną Anną z Rębkowskich, miał dziesięcioro dzieci. Wychowało się czterech synów i dwie córki: Feliks, Józef, Stanisław, Władysław oraz Karolina Trzaskowska i Julianna Szumska. Najstarszy z synów, Feliks (1861–1904), żył krótko, żona Barbara z Trzaskowskich przeżyła go aż o 51 lat. Ich dzieci to dwóch synów i dwie córki: Feliksa Balińska i Hieronima Rzeszotkowa oraz Wacław i Roman. Wacław (1888–1947) żonaty z Apolonią z Niziołków, stał się ojcem syna Feliksa, który przeżył ojca tylko o 10 lat, oraz córek Ireny Leśniewskiej i Janiny Żebrowskiej. Po wszystkich z nich żyją w Karczewie potomkowie. Drugi syn Wawrzyńca, Roman (1892–1978) przeżył swą żonę, Gabriellę z Grzanków o 15 lat. W Karczewie żyją po nim rodziny, pochodzące od jego dzieci: Eugenii Żelazko, Janiny Żelazko i Henryka. Syn ostatniego, Zbigniew, otrzymał 6 maja 1973 roku święcenia diakonatu, z rąk biskupa Władysława Miziołka.

Na tym kończy się przegląd rodzin Wojciechowskich karczewskich, potomków Łukasza. Ponadto w Karczewie żyją Wojciechowski rodem z parafii Sobienie Jeziory. Być może kiedyś oba te odłamy miały wspólnego przodka, brak jest na to dokumentów. W drugiej połowie XIX wieku przeprowadził się do Karczewa Franciszek Wojciechowski z żoną Katarzyną z Przyborowskich z Sobień Jeziory, po których żyje potomstwo w Karczewie. Także żyją w mieście potomkowie Tomasza i Cecylii z Golaszewskich, rodem z Piwonina.

Opisując rodziny karczewskie tego rodu trzeba także wspomnieć o Wojciechowskich pochodzących z Nadbrzeża. Pochodzą oni od Antoniego i Katarzyny z Nowaków, mieszkających w Glińcu. Ich syn Andrzej (1834–1915) ożenił się w roku 1860 w Nadbrzeżu z tamtejszą panną Marianną z Konopków. Mieszkali nad Wisłą, ich siedlisko pochłonięte wiślane fale. Pozostawili po sobie córkę Rozalię, żonę Józefa Skoczka, oraz czterech synów – Franciszka, Jana, Wojciecha i Antoniego. Franciszek (1863–1935), z dwóch kolejnych żon, doczekał się bardzo licznej rodziny. Po córce Mariannie Bieli i synu Stefanie żyją potomkowie w Nadbrzeżu. Dwaj inni synowie pożenił się w Karczewie i tam założyły swoje rodziny – Władysław, żonaty z Michaliną z Olszewskich oraz Jan, żonaty z Julią z Laseckich. Po drugim synu Andrzeja, Janie, potomkowie żyją w Otwocku, po trzecim, Wojciechu – w Świdrach Wielkich. Ostatni syn Andrzeja, Antoni (1879–1939) mieszkał w Nadbrzeżu. Jego potomkowie żyją dziś w Nadbrzeżu i Otwocku. Po siedlisku Antoniego pozostał tylko pagórek nad urwistym brzegiem Wisły.

P.S.

Rozpoczynając cykl „Rodów karczewskich” miałem początkowo na uwadze opisywanie tylko ich początki. Stąd pierwsze z nich zostały omówione pobieżnie, zwłaszcza tak liczny ród jak Trzaskowscy. Obecnie staram się każdy ród doprowadzić do takiego pokolenia, aby każdy zainteresowany Czytelnik mógł się zorientować z jakiej pochodzi linii. Zdarza się także, że ktoś ze współczesnych przedstawicieli rodu został pominięty. Przeważnie są to ci, którzy w Karczewie nie mieszkają. Zdarza się również, że nie wymieniona została osoba przez zwykłe przeoczenie. Uzupełniając potomstwo Piotra Balińskiego (z numeru marcowego), podaję w kolejności jego dzieci: Aleksander (1897–1961), Stefania (1901–1952), Piotr (1907–1988), Józef (1909–1963), Franciszek (1912–1978), Teofil (1918–1983) i oczywiście jedyną żyjącą z rodziny, znaną miastu z działalności społecznej a mieszkającą w Otwocku, Michalinę – żonę Tadeusza Bieleckiego.

Zygmunt Zakrzewski

OSIEMNASTKA

Kiedy Polak się urodzi,
Kiedy wstąpi w niego życie,
Nawet tego nie przypuszcza,
Że go czeka częste picie.

Wszyscy krewni są szczęśliwi
Że się rodzi dziecię zdrowe.
Ale także się radują,
Będzie wódka i pępkowe!
Wkrótce znowu będzie picie,
Bo małego będą chrzciny!
Potem trzeba będzie oblać
Jego pierwsze urodziny!

Wreszcie przyszła osiemnastka.
Miała być bez alkoholu...
Pełno gości znów za stołem.
Siedzą, stoją, nawet w holu.
Choć na stole w bród jedzenia,
Choć za stołem gości wiele,
Słychać jak zabrzęczy mucha,
Cisza jak na mszy w kościele...
Nic nie jedzą. Tylko ciotki
Sprawdzają przednie wypieki.
Wszystko stoi wciąż nietknięte.
A podają jeszcze steki!

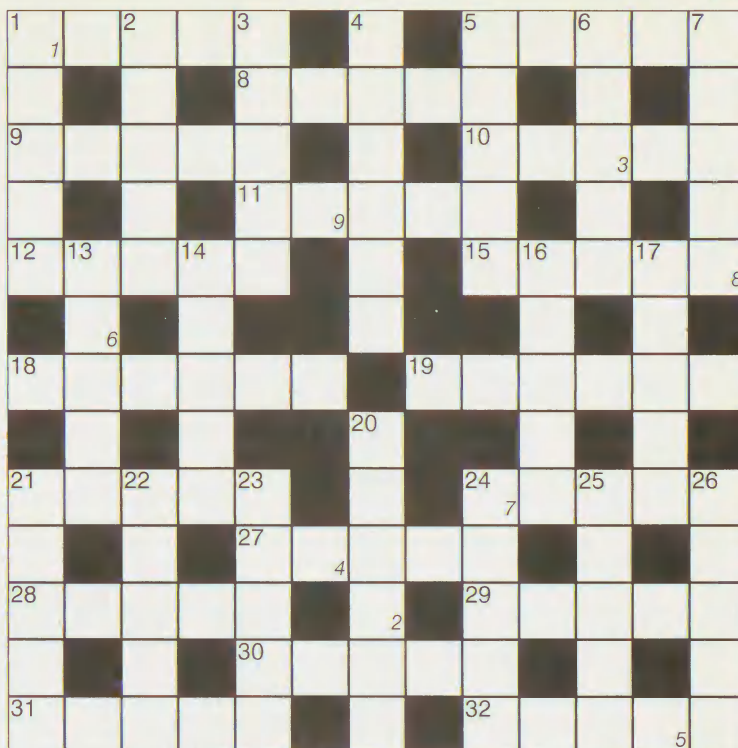
I rozmowa się nie klei.
Nie chce się otworzyć gęby.
Czasem tylko któraś z babek
Powie coś, wyszczerzy zęby.
Wtem się wszyscy ożywili.
Koniec było już spokoju –
Gdy gospodarz domu wnosił
Wódę w butlach od napoju!
Podniecenie nagle wzrosło,
Gwar się począł na pół miasta.
Poznikały wnet zakąski
I zjedzono wszystkie ciasta!
I z radością i z uciechą
Domowników pożegnano.
Było przecież bardzo późno,
A do pracy trza wstać rano!

Taka w Polsce jest tradycja.
Tak przebiega ludziom życie...
Każda dobra jest okazja –
Byłe było tęgie picie!

„Zet”

Dyżur redaktora „Głosu”

Pokój nr 20 w Urzędzie Miasta i Gminy (I p.) w każdy czwartek od godz. 13.00 do 16.00
Tel. 779-65-16 w. 117



KRZYŻÓWKA DO NUMERU 6/97

Poziomo: 1. w atomie, 5. Henry, aktor z westernów, 8. oświetla ulicę, 9. narzędzie rzeźbiarza., 10. ciastko lub instrument, 11. wrzawa, zgiełk, 12. w oknie, 15. Krzyżacy, 18. rulon banknotów, 19. młody byk, 21. huragan, 24. warta, 27. zawiadomienie pocztowe, 28. twarda waluta, 29. dla żeglarza, 30. dawna miara pojemności, achteł, 31. imię Amundsen, 32. imię Delona.

Pionowo: 1. Jerzy dla znajomych, 2. kwiat rabatowy, 3. drzewo liściaste, 4. potocznie o uniku, 5. nadzienie, 6. sztuciec do owoców, 7. lasso, 13. współczesny bocykl, 14. gilza do nabijania tytoniem, 16. wywiadowca, szpieg, 17. lekki strach, 20. zwycięstwo, sukces, 21. odznaczenie, 22. do kopiowania, 23. nacja, 24. Stanisław, pianista i śpiewak jazzowy, 25. jeśli specjalna, to żelazna, 26. A lub C do automatu.

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 9 utworzą hasło, które należy wysłać do Redakcji w terminie do 20 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 4/5/97

Poziomo: Podole, Madziar, ławica, piwonie, wrzask, tampon, polityk, poryw, żako, pętla, cynia, ruch, piach, Wujek, baza.

Pionowo: połowa, dewiza, Lucas, makieta, sztorm, paliwo, krzyż, paranoja, pojęcie, kielich, kabura, pochwa, wianki.

Hasło: Wielkanocne jajo.

Nagród z krzyżówki nie przydzielono, ponieważ nikt z Czytelników nie nadesłał rozwiązania we właściwym terminie.

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30
Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Sylwester Ruszkiewicz, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew D. Skoczek (red. nac.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat), Marta Urbaniak (korekta)
Współpracują: Dariusz Broniszewski, Jakub Laskus, Małgorzata Leśniewska, Ryszard Majewski, Jan Tabencki, Piotr Tabencki, Anna Trzaskowska, Lilian Wysocka
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotownia: **CRAVID DTP** tel./fax 39-63-85



Przy dźwiękach orkiestry de-
tę poczty sztandarowej. Licz-
na grupa mieszkańców ruszy-
ły z Rynku w stronę kościoła



Po mszy pochód w zwartym szyku skierował
się pod pomnik poległych w obronie Ojczy-
zny. Na pierwszym planie poczet sztandarowy
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej



Zakaz sprzedaży i podawania mocne-
go alkoholu tego dnia, nie cieszył lo-
kalnej gastronomii. Tak wyglądała sa-
la „Rokoli” w godzinach szczytu

W części artystycznej wystąpi-
ła młodzież ze SP nr 1



Zespół „Gębule” przyjęto
jak zwykle serdecznie

3 MAJA

Uroczystości plenerowe zakoń-
czył występ orkiestry OSP Kar-
czew przed budynkiem UMIG



Zdzisław Zadroz-
ny wytrwał do
końca uroczysto-
ści trzecioma-
jowych, mimo ich
bojkotu przez je-
go ugrupowanie
partyjne. W roz-
mowie z redakto-
rem „Głosu” po
występie „Ge-
bul”



Fot. K. Kasprzak i Z. Skoczek